Nr. 14. Lwów — Czwartek dnia 17 Stycznia. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Pt. | św. Antoniego P. | Zgrom. 72 Ap..
Jutro: Sob. | św. Pryski P. | Teopempta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 16
Zachód „ „ 3 „ 54

Długość dnia godzin 8 min. 38
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

List z Warszawy.

Piszą nam z Warszawy 14 stycznia:

(β). Mamy trójkąt wyborczy: jeden bok — to koncentracya narodowa, drugi — to koncentracya lewicy, a trzeci stanowią bezpartyjni. Koncentracya narodowa składa się ze stronnictw: Polityki Realnej, Narodowej demokracyi i Polskiej partyi postępowej. Utworzyła ona Komitet Centralny, który wydał odezwę do wyborców, dość bladą i ogólnikową, jak każdy akt kompromisowy. Ale przecież nie chodzi o jędrne odezwy, jeno o zjednoczenie się wszystkich dla jednego celu. Tego wszakże nie chciała uznać Demokracya postępowa, kuzynka pepeesów, czyli partyi polskich socyalistów. Wspólnie z syonistami utworzyła ona „koncentracyę lewicy“, ma swój Komitet Centralny i swoje rozrzuca odezwy. Za nią w rezerwie stoją pepeesy i Bund żydowski — dwa stronnictwa socyalistyczne, wojujące strejkami i bojówkami; w zasadzie bojkotują one wybory, ponieważ będą one do dumy, a nie do konstytuanty, jednakże jest to tajemnicą poliszynela, że w ostatniej chwili poprą koncentracyę lewicy, nietyle przez życzliwość dla niej, ile raczej przez odrazę do koncentracyi narodowej. Socyaliści zarzucają jej wstecznictwo, konserwowanie przeżytych form i pojęć, a bundyści posądzają ją o antysemityzm. Rzeczywiście, podczas wyborów do pierwszej dumy, kiedy-to Narodowa Demokracya odniosła jeneralne zwycięstwo, popełniono ten nietakt, że nie dano żydom żadnego mandatu. Trzeba jednak przyznać, że postąpiono tak nie z antysemityzmu, tylko po prostu dlatego, że wszystkie mandaty z całego kraju, z wyjątkiem jednego, zagarnęła Narodowa Demokracya i rozdała je swoim członkom, w tej zaś partyi nie ma ani jednego izraelity. Niemniej jednak przylgnęła do tego stronnictwa nazwa antysemickiego: z tego powodu rosyjscy kadeci odwrócili się od Koła polskiego i na całej linii sprawili mu zawód. Ponieważ teraz w koncentracyi narodowej znowu na pierwszych skrzypcach grają Narodowi Demokraci, przeto ona uchodzi za antysemicką, chociaż daje żydom trzy mandaty. Konserwatywni żydzi, których wogóle niewielu, przystają na owe trzy mandaty i nawet w bożnicach zalecają iść zgodnie z koncentracyą narodową, lecz zapewne nie wiele to pomoże, bo ani syoniści, ani bundyści nie dbają o rabinackie polecenia. Organ syonistów *Izraelita* tak powiada: „Koncentracya narodowa daje żydom trzy mandaty, jednak pod warunkiem, że ci deputowani wstąpią do solidarnego Koła polskiego, to znaczy, że oni będą tam albo maryonetkami, albo zmajoryzowani. Koncentracya obiecuje występować za równouprawnieniem żydów, nie należy jednak zapominać, że między obietnicą a jej spełnieniem wielka różnica, przytem zaś sprawa równouprawnienia wymaga nietylko zgody i poparcia, lecz gorliwej obrony, ewentualnie zaciekłej walki. Dotychczasowa zaś działalność N. D. nie daje nam żadnych gwarancyj, że jej obietnice są szczere. Wszakże w „programie stronnictwa N. D.“ z roku 1903, w § 12, punkcie 7-mym powiedziano: „Żywiołu żydowskiego stronnictwo demokratyczno-narodowe nie uznaje za narodowość polityczną, zwalcza wszystkie jego usiłowania polityczno-organizacyjne i pozostawiając jego uznaniu poddanie się lub nie assymilacyi, żąda bezwzględnego uzależnienia się od interesów narodowych polskich“.

Z tych więc powodów syoniści nie chcą iść z koncentracyą narodową, zawarli zaś sojusz z „Demokracyą Postępową“, wnuczką błogosławionej pamięci pozytywistów warszawskich, którzy — jak wiadomo — nie brali ślubów, nie chrzcili dzieci i co trzecie zdanie powtarzali: „Co tam jakieś tradycye, jakieś patryotyzmy! Maszyna parowa—to grunt, a ilość zużytkowanego mydła — to miara cywilizacyi!“ Stąd ideałem fabryka mydła, a instytucyą najbardziej cywilizacyjną — pralnia parowa. Rzecz naturalna, że za taką „koncentracyą lewicy“ stoją w rezerwie socyaliści i bundyści. Jest to fakt niemałej wagi, ponieważ w skutek ostatnich „wyjaśnień“ petersburskiego senatu odebrano prawo głosu bardzo wielu obywatelom, którzy głosowali do pierwszej dumy. W ten sposób w samej Warszawie ubyło 23.798 wyborców, przeważnie chrześcijan. Dzielnicę praską pozbawiono sześciu tysięcy polskich wyborców, oddano ją w ręce żydów, po części syonistów, a po części bundystów. Oprócz tego rząd tym razem nie powołał komitetów obywatelskich do ułożenia list prawyborców, sam je ułożył w ten sposób, żeby raczej powychodzili demokraci postępowi, syoniści, nawet socyaliści, byle nie narodowcy.

Trzecim bokiem trójkątu wyborczego są bezpartyjni. Tyle mamy stronnictw, że każdy człowiek może wybrać sobie odpowiednie. Bezpartyjnymi są więc tylko ci, którzy otoczyli się pancerzem obojętności. Głosować nawet nie chcą. Każdy z nich mówi: „po co ja mam komuś się narażać!“ To jest najliczniejsze w kraju stronnictwo. Jakie rozpalone żelazo agitacyi najsilniej ich przypali w ostatniej chwili, taki będzie rezultat wyborów.

Odbył się pierwszy zjazd robotników chrześcijańskich. Zwracam uwagę na to nowe zjawisko. Wśród wszystkich w ostatnich dwóch latach ono jest najważniejsze, — w niem nadzieja na przyszłość. Od roku 63-ciego aż do 1905-ego duchowieństwo nasze było skrępowane, nie miało prawa w żaden sposób wpływać na ludność. Xiądz nie miał prawa wyjechać do sąsiedniej wioski bez specyalnego pozwolenia policyi i bez paszportu. Wiadomo, do czego to doprowadziło. Szalone rozwydrzenie młodzieży szkolnej — to skutek systemu szkolnego, a zdziczenie robotników, urządzających potworne strejki, bojówki, mordy, rabunki — to następstwo odebrania im wiary. Biurokracya wciąż teraz wiesza swoich własnych wychowanków. Jeżeli posiada choć krztę sprawiedliwości, powinna na ostatku siebie powiesić.

Po ukazie tolerancyjnym w roku 1905-ym opadły z duchowieństwa łańcuchy. Mogło ono przystąpić do swej pracy, ale z początku nie wierzyło swej swobodzie, bało się z niej korzystać, po części nie umiało wziąć się do rzeczy. Dopiero wizytacye biskupów i okólniki ich wytworzyły ruch wśród xięży. Wzięli się oni do pracy społecznej z tą gorliwością patryotyczną, jaką dawniej się odznaczało. Czas był ostatni! Nietylko zdziczenie robotników, ale i „maryawityzm“ świadczy, że gruntowna naprawa stosunków była konieczna, — naprawa nietylko zewnętrzna, lecz także wewnętrzna, bo iluż-to odrazu pokazało się odstępców pośród xięży; zajęli oni względem biskupów bojową postawę, jęli przerabiać dogmaty, zakładać pisma dla polemiki z Kościołem; zakonnik O. Antoni Szecha sypnął odrazu broszurami, pisanemi ostro, wyzywająco, a znalazł posłuch, otoczył się zwolennikami. Nigdy jeszcze w naszem społeczeństwie prądy antyreligijne i antykościelne nie występowały tak śmiało, jak teraz. i z takiem wśród szerokich kół powodzeniem. Nic dziwnego: krytyka w modzie, obalanie wszelkich powag — to dowód swobody myślenia!

Otóż, obudzone z długiej przymusowej bezczynności, duchowieństwo zaczęło działać w swych parafiach i nad podziw prędko potworzyło stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. Okazało się, że w głębi ich duszy tkwiła wiara; okazało się także, że wśród wielu robotników nastąpił już przesyt; zapragnęli oni ukojenia i życia podług zasad moralnych. Powstało tyle stowarzyszeń, że można było urządzić w Warszawie zjazd ich delegatów. Postanowienia ich są praktyczne i rozumne: unikanie socyalizmu i wszelkich spraw jego, wzajemna pomoc, krzewienie ładu, oszczędności i oświaty. Wprawdzie socyaliści napadają na członków owych stowarzyszeń, nawet ich mordują, ale niewątpliwie oni zajmą niebawem naczelne miejsce w warstwie robotniczej.

Postępowa demokracya — ta niegdyś pozytywistyczna — i tu występuje jako opozycya, mianowicie organizuje związki bezreligijne, w których na ołtarzu ma stać bogini mądrości, ale to są już spóźnione wysiłki. Burza społeczna już się oddala, grzmoty jej cichną. Można utrzymywać, że za jaki rok wróci kraj do zupełnej równowagi, aby długo w pocie czoła pracować nad naprawą zniszczenia.

Stosunek Stanów Zjednoczonych do Japonii.

Sądząc z dzienników nowo-yorskich, w w Stanach Zjednoczonych zapanowało przekonanie, że pierwsza wojna, która wogóle wybuchnie na świecie, będzie wojną Stanów z Japonią. I to wcale nie dlatego, że Stany zachodnie, leżące nad oceanem Spokojnym, odrzuciły wezwanie prezydenta Roosevelta do traktowania obywateli japońskich jak wszystkich innych emigrantów z Europy; nie dlatego, że owe stany orzekły, iż rząd waszyngtoński nie ma prawa nic im narzucać, bo nietylko konstytucya nie upoważnia go do tego, ale nadto nic on się nie rozumie na stosunkach w stanach zachodnich i nie wie, że im grozi żółte niebezpieczeństwo. Taka demonstracya owych stanów — ich sejmów i gubernatorów — przeciw wspólnemu parlamentowi i rządowi może być wzięta tylko za wskazówkę, że zbliżają się owe przewidywane przez wielu polityków czasy, w których Stany Zjednoczone rozpadną się na państw kilka, tak samo bez wstrząśnień, jak się rozpadła unia skandynawska. Postępowanie stanów zachodnich nie doprowadzi do wojny z Japonią. Wybuchnie ona — i to nieuniknienie — z powodów ekonomicznych, mianowicie dlatego, że Japonia dąży do opanowania handlu na całej Oceanii, na wyspach Pacyfiku i na chińskich wybrzeżach. Za handlem pójdą oczywiście interesa państwowe, a że one będą sprzeczne z amerykańskimi, więc jest powód do walki orężnej.

Tak rozumuje nie rząd waszyngtoński, ani kongres, jeno opinia publiczna, której głosem — dzienniki. Gdyby wybuchały wszystkie wojny, przepowiadane przez prasę, to byłoby ich najmniej dwa razy więcej. Śmiało tedy można przypuszczać, że ta orężna rozprawa z Japonią wcale nie jest tak nieuniknioną, za jaką uchodzi w mniemaniu amerykańskich dzienników. Niemniej jednak w dyskusyi, która z tego powodu powstała, są ciekawe momenta.

Nowo-yorskie dzienniki tak rozumują: Stany Zjednoczone są zupełnie bezbronne na oceanie Spokojnym. Wiadomo, że nie posiadają wojska, ale mają doskonałą flotę bojową, jednakże nie mogą jej trzymać na Pacyfiku, bo nie ma tam uzbrojonych portów i dowozy są trudne. Zresztą flota potrzebną jest na Atlantyku, z którego przerzucić ją na Pacyfik już po wybuchu wojny jest takiem samem przedsięwzięciem, jakie przez pół roku wykonywał Rożestwieński, aby w końcu, wyczerpany, ze statkami obrośniętymi wodorostami, znaleźć Cuszymę. Zatem Stany Zjednoczone są bezbronne. Zmieni się to za pięć lat, kiedy będzie przekopany kanał Panamski. Wówczas Stany Zjednoczone dadzą sobie radę z Japonią. Ale właśnie dlatego ona nie będzie czekała pięciu lat, tylko wcześniej wypowie wojnę i zabierze sobie Filipiny, archipelag sandwichski i może jeszcze Alaskę. Otóż, aby tego uniknąć, powinny Stany zawrzeć sojusz z Niemcami, przyznać im ekonomiczne korzyści na amerykańskich wyspach oceanu Spokojnego, a nawzajem zażądać od nich, aby swą flotę, utrzymywaną w niemieckich posiadłościach Oceanii, zawsze gotowe były wysłać do obrony posiadłości stanowych. Cesarz Wilhelm zawsze okazywał Stanom tyle sympatyi, że z pewnością zgodzi się na sojusz.

Na to odpowiada prasa niemiecka: „Czyż w Nowym Yorku zapomniano, że istnieje przymierze anglo-japońskie, obowiązujące w takich razach, gdy na jednego sprzymierzeńca podniosą oręż dwa mocarstwa? Zanim flota niemiecka dopłynęłaby do Ameryki, jużby ją roztrzaskała flota angielska, a potem zbombardowałaby nasze porty. Cóżby się wtedy stało z naszem Kiao-czau, z Ladronami, z archipelagiem Bismarka, nawet z koloniami w Afryce, nawet z Alzacyą i Lotaryngią? Nic! Dziękujemy!“

A na to znów dzienniki nowo-yorskie: „To wy tacy przyjaciele? A więc dobrze! Kosztem waszym, Ladronów, Bismarków i Kiao-Czaów my się jeszcze porozumiemy z Japonią!“

Korespondencye.

Wiedeń 15 stycznia.

(Ośmdziesiąta rocznica urodzin arcyksięcia Rainera. — Trzechsetne przedstawienie operetki „Wesoła wdowa“. — Jej kompozytor Franciszek Lehar).

(y). Najstarszy z członków rodziny cesarskiej, arcyksiążę Rainer, obchodził onegdaj ośmdziesiątą rocznicę urodzin. Wiedeńczycy ogromnie lubią tego srebrnowłosego staruszka, z białą jak śnieg brodą, w którym nie ma ani śladu wielkopańskiej dumy i który w przedziwnie ujmujący sposób umie obcować z ludem, to też wszystkie warstwy ludności Wiednia biorą serdeczny udział w tej pięknej uroczystości familijnej, jaką obchodzi sędziwy arcyksiążę. Wśród mnóstwa deputacyj, jakie przybyły złożyć mu życzenia, znajdowały się także deputacye dziatwy szkolnej, mieszczan z dzielnicy czwartej, w której znajduje się pałac arcyksięcia, a nawet straganiarek, sprzedających owoce na Naschmarkcie. Nie od dziś bowiem datują się zażyłe stosunki między arcyksięciem Rainerem, a obywatelkami z targu owocowego. Piastując przez lat kilkadziesiąt urząd naczelnego wodza obrony krajowej, odbywał arcyksiążę codzień pieszo daleką drogę z mieszkania swego w czwartej dzielnicy do gmachu komendy obrony krajowej w śródmieściu i zawsze przechodził przez Naschmarkt, a nie było dnia, aby nie zatrzymał się przy którymś straganie i nie kupił owoców, przyczem zawsze znalazł jakieś życzliwe słowo dla sprzedających owoce kobiet. Także dzieci z czwartej dzielnicy znają doskonale arcyksięcia i kochają go, bo on, chociaż sam jest bezdzietny, przepada za dziećmi. Przybyła tedy pod przewodnictwem nauczycieli i nauczycielek deputacya dzieci ze szkoły, utrzymywanej przez OO. Paulinów: pięciu chłopaczków i pięć dziewczątek, a arcyksiążę i jego małżonka zaprosili tych małych gości na podwieczorek, razem z nimi zasiedli do stołu i bawili się z nimi przeszło godzinę, a przy pożegnaniu obdarzyli każde z dzieci nowem cieplem ubraniem. — Przytoczyłem tych kilka epizodów, bo one świadczą wymownie o nadzwyczajnej popularności, jakiej zażywa arcyksiążę Rainer w Wiedniu. Po Cesarzu jest to stanowczo najsympatyczniejsza i najbardziej znana osobistość na bruku wiedeńskim.

Jedyne w swoim rodzaju przedstawienie odbyło się onegdaj w teatrze nad Wiedenką. Oto po raz trzechsetny z rzędu wystawiono w tym dniu operetkę Lehara „Wesoła wdowa“. Tak nadzwyczajnego sukcesu nie miała jeszcze żadna operetka, a zanosi się nadto, że wytrzyma ona jeszcze ze sto przedstawień, gdyż, dzięki wybornej grze artystów, robi wciąż kasę. Kompozytor jej Franciszek Lehar, który jeszcze przed kilku laty był nikomu nieznanym kapelmistrzem wojskowym, jest dziś na najlepszej drodze odegrania tej roli, jaką niegdyś odgrywał Offenbach, a sława jego rośnie z każdym dniem. Przytem zauważyć należy, że już dziś toczy się między Niemcami a Czechami spór co do narodowości Lehara. Czesi reklamują go dla siebie dlatego, że urodził się na Morawie, Niemcy zaś uważają go za swego. Sam Lehar zachowuje się obojętnie wobec tego sporu, jest on bowiem dzieckiem żołnierskiem, którego ojciec przerzucany był z jednego garnizonu do drugiego i dlatego nigdy nie mógł właściwie zakosztować, co to jest ojczyzna.

Koleje życia tego głośnego dziś kompozytora są następujące: Ojciec jego pochodził z ubogiej rodziny wieśniaczej z Schönwald na Morawie i podobnie jak syn, był muzykiem. W roku 1857, mając lat 17, dał się zaasenterować w Wiedniu do kapeli 5-go pułku piechoty i otrzymał pozwolenie jako żołnierz uczęszczać do konserwatoryum. W r. 1859 podążył ze swym pułkiem na wojnę do Włoch, brał udział w bitwach pod Magentą i Solferino, a następnie przez siedm lat przebywał we Włoszech początkowo jako sierżant, a następnie jako kapelmistrz. W roku 1866 na polu bitwy pod Custozzą skomponował marsz, zatytułowany „Oliosi-Sturmmarsch“, który do dziś dnia grywają wszystkie kapele wojskowe w Austryi. Po roku 1866 przeniesiony został na Węgry, gdzie ożenił się i tam w r. 1870 urodził się mu w Komornie syn, Franciszek, dzisiejszy kompozytor i autor „Wesołej wdowy“. Ojciec zawczasu zaprawiał go do zawodu muzykanta i gdy miał lat dwanaście, wystarał się dlań o bezpłatne miejsce w konserwatoryum w Pradze. Tam uczył się młody Lehar przez lat sześć gry na skrzypcach. Mając lat siedmnaście, skomponował dwie sonaty, które tak się podobały Dworzakowi, że radził Leharowi, aby zawiesił skrzypce na kołku, a poświęcił się tylko kompozycyi.

Wszelako Lehar musiał zawczasu pracować na chleb, to też w roku 1888 ukończywszy konserwatoryum, przyjął posadę skrzypka w teatrze w Elberfeldzie z płacą 150 marek miesięcznie. Po kilku jednak miesiącach porzucił to miejsce i wrócił do Wiednia i na ochotnika wstąpił do wojska do muzyki tego pułku, w którym ojciec jego był kapelmistrzem. W roku 1890, mając zaledwo 20 lat, sam został kapelmistrzem w 25 pułku piechoty w Losoncz na Węgrzech, potem był kapelmistrzem marynarki w Poli, przeniósł się następnie do Tryestu, wreszcie do Pesztu, gdzie w r. 1899 wystawił swą pierwszą operę „Kukuska“ z niewielkiem jednak powodzeniem. Gdy następnie pułk jego przeniesiono do Raab, Lehar podziękował za dalszą służbę w wojsku i zamieszkał w Wiedniu, pełniąc tu przez pewien czas obowiązki kapelmistrza w teatrze nad Wiedenką, a następnie poświęciwszy się wyłącznie komponowaniu operetek. W roku 1900 wystawiono pierwszą jego operetkę „Arabellę“, w roku 1902 „Wiedeńskie panie“ i „Druciarz“, w roku 1904 „Małżeństwo na żart“ (Die Juxheirat), a w roku 1905 „Wesołą wdowę“. Obecnie puszcza w świat nową operetkę pod tyt. „Mytisław“. Naturalnie, z okazyi onegdajszego przedstawienia jubileuszowego, był Lehar przedmiotem gorących owacyi.

O religii i religijności.

Zawiązany przed niedawnym czasem we Lwowie klub, mający na celu uprawiać język i kulturę anglo-saską, zaprosił na jedno ze swych pierwszych posiedzeń p. Edmunda Naganowskiego, który lata całe spędził w Anglii, do wygłoszenia jakiegoś odczytu w języku angielskim. Pan Naganowski spełnił życzenie klubu, a za temat odczytu wybrał religię. Nadzwyczaj zajmujący ten temat obrał p. Naganowski nie bez pewnej przyczyny; i oto, aby zaznajomić szerszą publiczność ze swymi poglądami, wygłosił ten odczyt po raz wtóry wczoraj na posiedzeniu Czytelni katolickiej.

Kultura anglo-saska wogólności, a angielska w szczególności opiera się na indywidualnej religijności Anglików i Angielek. Dziwna rzecz, że ta rasa, bezsprzecznie najtęższa na świecie, jeżeli nie umysłowo, to w każdym razie społecznie i fizycznie, przytem rasa najbardziej humanitarna, jest najreligijniejszą. Ci nowocześni Fenicyanie byli korsarzami i najeźdzcami tak długo, dopóki wiara chrześcijańska nie objawiła im prawdziwego ideału cnoty. Ani rzym-

---

2)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Hałżkówna.*

(Ciąg dalszy).

— Teraz, gdy dziękować mam. wam — rozpoczął mały Bob — dziękować za przyjaźń lat młodych. za czasy, które już przeminęły, oczekujecie odemnie wszyscy czegoś wesołego. Ale nie powiem wam nic takiego, a powodem tego to, że nie mam wam nic wesołego do powiedzenia. Jakkolwiek dokładnie szukam, nie mogę odnaleźć wesela. I gdy jestem sam, nie śmieję się.

„Szczęśliwym człowiekiem jest ten, który w samotności na wszystkich i na wszystko w życiu uśmiechnąć się może, uśmiechać się, uśmiechać właśnie w pełnem poczuciu bogactwa własnego życia. Nie potrafię tego moi drodzy, ale nie sądźcie dlatego, że ja nie umiałem tego nigdy.

„Był czas, gdy we mnie było słonecznie i gdy szedłem moją drogą cicho i wytrwale, jakbym nigdy zmęczyć się nie miał. Było to wtedy, gdy widzieliście mię wesołym po raz pierwszy i gdy zaraziłem was wszystkich moją wesołością.

„Odtąd stałem się innym, nie umiałbym wam powiedzieć dlaczego, poprostu z tego powodu, że sam o tem nie wiem. Może stała się ta przemiana wtedy, gdym rozumieć począł, że życie zawiera tak nieskończenie wiele cierpienia. Może opadły mię wtedy skrupuły co do mej wesołości, a skrupuły te zaciemniły moją istotę. Sam niewiele co o tem wiem.

„Wiem jedynie, że nadszedł dzień, kiedy dziwnem mi się wydało, że wszyscy wy zwiecie mię wesołym i kiedy śmiech wasz brzmiał mi obco. Mój własny brzmiał mi jeszcze bardziej obco. Chwilami bolało mię to wprost, gdym go słyszał. Ale to właśnie, że tak cieszyliście się moją wesołością, zmuszało mię na nowo do niej. Nie chciałem utracić waszej życzliwości, a czułem, że ją utracę, jeśli was kiedyś nie potrafię zabawić! Bawiłem więc was w dalszym ciągu i — mamże wam wyznać? — w chwili, w której wesołość stała mi się musem, poczynałem czuć żal do was, że mię tem obarczacie. Czy uwierzycie, że miałem nieraz ochotę, siedząc tak między wami i śpiewając lub opowiadając, zakończyć wszystko, potłuc karafki i kieliszki, wykrzyknąć głośno z bólu, aby was zmusić do pytania:

— Bobie, co ci się stało?

— Widzicie, stało się to, że wesele we mnie umarło i prowadzi jedynie życie pozorne. Nie da się o tem więcej powiedzieć. Wiem jednak, że gdybym wam tego teraz nie powiedział, nie mógłbym nigdy stać się sobą. — I dlatego powiadam wam teraz prawdę, a brzmi ona tak:

„Jestem samotną, smutną, przyjaźni łaknącą istotą. Kocham was wszystkich, nie dlatego, że śmieliście się z błazeńskich moich żartów, ale pomimo tego. Kocham was, gdyż byliście pierwszymi, których dłonie uścisnąłem, wchodząc w życie. Kocham was, gdyż wierzę chwilami, że każdy z was ma coś chorego w sobie, co krwawi się wewnętrznie, jak u mnie. Różnica polega może na tem, że nikt nie zdobył się na to, aby odkryć to, nikt prócz mnie, który byłem właśnie najweselszym z pośród was. Mówiliście mi to tak często, że musiałem w końcu uwierzyć w prawdę tego. Więc jeśli jest prawdą, proszę Boga, aby miał was wszystkich w swojej pieczy.“

Bob milczał przez chwilę, potem spojrzał przed siebie swobodnie i ciągnął dalej:

„Musi to chyba być, że wszyscy ludzie mają dziwny lęk wobec siebie. U mnie ten lęk był chyba przyrodzonym, gdyż nigdy nie mówiłem otwarcie przedtem. Powiedziałem wam już dlaczego. Może zrozumiecie to sami, jeśli zastanowicie się, choć może nikt przedtem nie zatrzymywał się przytem. Milczałem, gdyż spotykałem zdziwione i obce spojrzenia, jeśli nie żartowałem. Wracałem więc ciągle do dawnego tonu, aby się nie czuć nieswoim. Czuć się swojskim na ziemi! Wszakże to najwyższe i najpotężniejsze! Lecz nie dobiegłem celu. Czułem się coraz bardziej obcym. Lękałem się w tym stopniu mówienia o sobie, że próbując tego nawet, umiałem wypowiedzieć zaledwo połowę prawdy.

„Teraz nawet czuję, że nie zdołałem wam powiedzieć wszystkiego.

„Czyż przechodzi to każdy z nas?

„Teraz jednak przyrzeknę wam jedno: mianowicie, że nie ukażę wam nigdy uśmiechniętej twarzy, gdy dusza moja będzie smutna. Nie będę więcej tak fałszywym, jak, przyznaję, bywałem, aby stawać przed wami z uśmiechem na ustach, pragnąc zdobyć przyjaźń, której serce otrzymać nie może, jeśli jest smutne i zmartwione. Nie chcę już waszych szumnych słów, waszych koleżeńskich uścisków dłoni okupować kłamstwem.

„Będę się wam pokazywał jakim jestem, i nie pożałuję nigdy, że zdobyłem się dziś na odwagę, aby zedrzeć osłony przed równymi mi“.

Tak mówił mały Bob i wypito jego zdrowie, milcząc, bez okrzyków. Siedział przez wieczór cały z wilgotnemi oczyma wśród kolegów i czuł się od lat wielu po raz pierwszy wolnym człowiekiem.

II.

W towarzystwie, które obchodziło uroczyście złożenie egzaminu Boba Flodina, dała dziwna mowa, którą miał, powód do wielu wywodzeń i tłumaczeń. Początkowo wzruszyło bezpośrednie ciepło, z jakiem mówił, kilku z pośród przyjaciół Boba utrzymywało nawet, że pastwiono się nad Bobem bezwiednie, że brano egoistycznie, czem obdarzał, zapominając przy tem o nim samym. Było to bardzo niegodnie, i trzeba to było na przyszłość naprawić. Bob był wrażliwą naturą, z którą trzeba było obchodzić się inaczej. Trzeba być delikatniejszym wobec niego, a koledzy przyznali też, że nie zawsze byli dość względni dla Boba. Pod pierwszem wrażeniem wzniósł się sąd o nim tak wysoko, że uznano go za genialnego uczuciowca, który przewyższał ich o wiele. Zapatrywanie to wyszło od nadających ton kółku, utrzymało się też w zupełności przez dni parę.

Bob nie wiedział, co mówili koledzy między sobą, ale odczuwał, że zaszedł zwrot na jego korzyść. Czuł się jakby innym człowiekiem, raczej, jakby człowiekiem, którym zawsze był. Nabrał jakiejś delikatności i szczerości w swej istocie i koledzy znajdywali, ku własnemu zdziwieniu, że milsze im to było w nim, niż jego dawna, przymusowa wesołość. To stało się też przyczyną zupełnej zmiany w tonie wszystkich tych, co do kółka tego należeli. Zainteresowania rozszerzały się, a zaufanie wzajemne stało się większe. Długie godziny mijały im teraz przy rozmowach, które nigdy nie spadały do rzędu krotochwilnych, lecz owiane były radością życia, która zdawała się kryć zarodki nowej wiosny.

Bob był przekonany, że uratował życie. Zdawało mu się, że całe życie leży przed nim otwarte. Z bezgraniczną wdzięcznością przyjmował oznaki spotęgowanej sympatyi wszystkich tych ludzi wokoło, której szukał i którą cenił tak bardzo. I pewnego majowego poranku, gdy słońce jaśniało nad rzeką, przyłapał się na tem, jak stojąc w swoim pokoju i patrząc na mały ogródek przed oknami, śmiał się ze szczęścia, nie wiedząc sam czemu.

Wieczorem tego samego dnia śpiewał Bob po raz pierwszy od owej uroczystości egzaminowej w kółku swoich przyjaciół. Zauważył pewne zdziwienie, gdy począł śpiewać, ale spostrzeżenie to przemknęło mu po duszy, jak chmura, o której sam chciał zapomnieć. Mały Bob śpiewał wśród wzrastającej wesołości piosnkę, po piosnce, a uciecha w koło niego wznosiła się wraz z echem jej w własnem jego sercu.

Wtem podniósł jeden z kolegów kieliszek i zawołał:

— Otóż jesteś znowu sobą! Niech żyje mały Bob! Teraz znamy cię znowu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

skie prawo, które zresztą nigdy nie wtargnęło w głąb kraju, ani kultura normandzka nie zasiała tego płennego ziarna ich tęgości społecznej. Błędem też jest upatrywać go w etnograficznych lub geograficznych warunkach kraju. Owo ziarno rzucił chrystyanizm. Wzrosło tam bujniej, aniżeli gdzieindziej, reformacya obsypała je hartem i oto wydało owoc brzemienny. Zboczenie z prawej drogi, charakteryzujące się przez reformacyę, naprawia obecny ruch oxfordzki i wiedzie napowrót katolicyzm do tryumfu w Anglii.

Anglicy pojęli zasady Chrystusa ze strony praktycznej. Ślad tego znajdziemy w ich życiu codziennem na każdym kroku, znajdziemy go w pismach prawie wszystkich wielkich pisarzy brytańskich. Wprawdzie tu i ówdzie znachodzą się niedowiarki — przeciw im jednak występuje cała ciżba wielbicieli Chrystusa. Byronowi i Shelleyowi możemy przeciwstawić plejadę znakomitych pisarzy, Johnowi Morleyowi przeciwstawimy Gladstone'a, a największemu myślicielowi angielskiego narodu, Herbertowi Spencerowi — przeciwstawimy identycznie wielkiego. najbardziej mu przeciwnego — Herberta Spencera, jego samego! Boć Spencer sobie samemu się sprzeciwia. Jeśli w jednych pismach atakuje religię i stwarza skeptycyzm, to w innych powiada: „Chrystyanizm stał się dla Anglików nietylko religią, lecz i kodeksem sumienia". Czyż można śpiewać większy hymn na cześć religii?

Co to jest religia? Czy zewnętrzne formy, całkowicie i biernie przyjmowane, lub całkowicie i biernie odrzucane? Jak wpływa religia na jednostkę, familię, naród, społeczeństwo? Oto pytania, którem się prelegent zajmował, na które starał się odpowiedzieć w swym odczycie.

W wywodach swoich oparł się prelegent na obserwacyi życia Anglików, i na tem, co myśliciele angielscy pisali. Spencer nazwał religię prawem postępowaniem. Zastanówmy się, czy słusznie. Pochodzenie naszej religii, indywidualnie rzecz biorąc, utożsamia się ze chrztem św. Jej historya, to historya naszego umysłu, trzy czwarte części historyi naszego życia, naszego sumienia. Już grecki filozof Protagoras mówił, że człowiek składa się z tego, co mu matka włożyła do kolebki, i co mu świat dawał przez przeciąg jego żywota od kolebki aż do grobu. Wszystko złożyło się w jedną całość, a ta przedstawia się nam jako jego sposób postępowania.

Analiza duszy człowieczej pobudziła Lübkego do rozróżnienia dwóch pierwiastkowych instynktów: zamozachowawczego i reproduktywnego. Istota naszego zachowania się w rzeczach sumienia polega na sposobie naszego regulowania owych dwóch popędów instynktowych.

A zatem postępowanie nasze jest przedmiotem religii. Pismo św. nazywa je sprawiedliwością. „Składajcie ofiarę nie z objat. lecz z czynów sprawiedliwych". Jakaż głęboka myśl tkwi w tem powiedzeniu! Zarzuciłby ktoś: co innego jest moralne postępowanie, etyka — a co innego dogmatyczna, religia. Takie odróżnianie tych dwóch pojęć przyjęło się dzisiaj w literaturze, w życiu społecznem, nawet w szkołach naszych jest uprawiane. Lecz to fałszywa antyteza; różnica, sztucznie skonstruowana dla osłonięcia próżni sumienia. Wszakże sam wyraz „religia" oznacza rozwiązanie, a domyśleć się trzeba, że rozchodzi się o rozwiązanie zagadki bytu. Tylko pozornie występuje różnica między dogmatycznemi propozycyami, a religią w ścisłem słowa znaczeniu. Religia, to etyka, wywyższona i rozgrzana uczuciem, jest więc dynamicznie potężniejszą od suchej, jurysdyktywnej etyki; jest skojarzeniem naszego sumienia z najwyższemi, najpotężniejszemi uczuciami, z wiarą w Boga i miłością Boga.

Powiedział Kwintylian: „Ścieżka sprawiedliwego jest jako światło płonące, które świeci coraz jaśniej, aż się stanie dzień. Nigdzie wzruszenia uczuciowe, nie idą drogą tak szlachetną jak w religii. Pierwiastkami wszelkich uczuć są ból i radość. Rodzimy się z bólu, wiedząc, że stworzenie naszej natury jest dziełem nie naszem i czując, że nie my sami, lecz ktoś inny ból nasz ukaja. Czy matka? Tak, w pierwszej linii matka nasza, lecz któż ukoił ból najpierwszej ze wszystkich matek?

Prawdziwe szczęście ostać się może tylko w parze z prawem postępowaniem, bo szczęście jest konsekwencyą tego prawego postępowania. Stopniowanie energii czynu zmienia się z dnia na dzień; naprzód nie da się obliczyć. Atoli jest w nas coś, co lepiej wie, co należy czynić, aniżeli my sami i tysiące mędrców. Pozostawieni sobie samym upadamy; nawiedzeni wiarą wznosimy się. W sumieniu naszem rozgrywa się ustawicznie walka dwóch natur, zwierzęcej i duchowej — czynnością naszego etycznego życia jest sprzeciwiać się roszczeniom niższej natury, a wspomagać wyższą. Jest przecież coś, czem nie jesteśmy sami, a co nas wiedzie do wieczności: to Bóg!

Wszystkie cywilizowane narody uznawały doniosłość prawości; lecz jeden tylko Izrael zrozumiał tej prawości szczęśliwość. Bóg Święty objawił mu tę prawdę. W słowie „Bóg" skojarzył prorok najgłębiej odczute pojęcie prawego postępowania. Kto się pilnie troszczy o prawość swego postępowania, czuje radość; ciągła radość wiedzie do szczęścia; tak więc moralność stała się religią. Z chwilą, gdy człowiek stał się religijnym, przestał się troszczyć o zasady moralności, znalazłszy je w religii. Jak więc pojęcie etyki naukowej jest czysto, umysłowe, tak religijność jest rzeczą uczucia. Myśl jest głębszą od słowa; uczucie głębsze od myśli. Serce mówi głośniej i wyraźniej. aniżeli oko i szkiełko mędrca.

Pierwszy, kto doznał uczucia wdzięczności, otrzymał objawienie religii. Był nim lud Izraela. W religii Izraela przygotowane są zarodki chrystyanizmu. „Było światło — jak mówi św. Jan — oświecające każdego; lecz tylko Izrael zrozumiał szczęśliwości prawość. Religia izraelska polegała na czci prawdziwego Boga (a więc na unikaniu bałwochwalstwa) i na zasadach prawego postępowania, czyli etyce. Atoli kluczowy fakt starego testamentu, t. j. cześć prawdziwego Boga i moralność, straciły z czasem swoje pierwotne znaczenie. Pojęcie Boga wypaczyło się. Powstali faryzeusze, zatraciła się czystość obyczajów i prawość życia. Nastała potrzeba nowego objawienia.

Nowe objawienie dał nam nie kto inny, lecz Syn Boży, a człowiek zarazem. Drogą na Kalwaryę, męczeńską Swą śmiercią dał nam nowy, najszlachetniejszy wzór życia. Kalwarya stała się wzorowem miejscem szczęśliwości, a Krzyż Pański jej symbolem. Jako punkt wytyczny naszego postępowania wskazał nam Chrystus rzecz, której ani filozofia grecka, ani mędrcy starego Egiptu nie wymyślili; rzecz, wymagającą potęgi uczucia i wiary: s a m o z a p a r c i e s i ę.

Cóż dziwnego, że tak wzniosłe objawienie, taka wygórowana ponad ziemskie padoły szlachetność, natrafiła zrazu na opór. A składa się ten opór i z niechęci i z zaślepienia. Nie ma wiary, gdzie zachodzą wątpliwości. Jak w świecie przyrody dźwięk nie może sięgać poprzez próżnię, tak i głos Boży nie sięgnie poprzez próżnię duszy. Obciążanie się troską o wiarygodność dogmatów nie wiedzie do wiary. Gdyby komuś mówiono, że w tem a tem mieście panuje szczęśliwość, łatwy i tani sposób życia i wygody doczesne, a on, zamiast co rychlej osiedlić się w tem mieście, żądałby dowodów na prawdziwość tego twierdzenia, ażali rychlej dostanie się do miejsca szczęśliwości? Wiara jest matką religijnego uczucia, wiara absolutna, bezkrytyczna.

Chrystus pokazał nam, że niedość jest wiedzieć, co złe, a co dobre; każdy z nas musi nadto pracować nad kulturą swych najskrytszych uczuć. Wiarę i miłość wskazał jako źródło absolutnego szczęścia. Boga Wszechmogącego wskazał nam jako Ojca Dobrotliwego, którego mamy nietylko czcić, ale i miłować. Tem powiedzeniem przewyższył Chrystus Pan wszystkich proroków. Z religii, jako kodeksu etycznego — zrobił kodeks miłości Pana Boga i miłości bliźniego, opierającej się na samozaparciu własnych samolubnych żądz.

Dwa są rodzaje grzechów: popełnione przez wybryki temperamentu i przez zmysłowość. W jednym i drugim wypadku zasada samozaparcia się jest najlepszą wskazówką prawości. Ktoś powiedział, że gdyby władcą społeczeństwa było sumienie, to niepotrzeba byłoby ani policyi, ani prawa. Rząd moralny, dyktowany prawem sumienia, wyższy jest od rządu społecznego. Toteż naród angielski niemało ze swojej wielkości zawdzięcza przejęciu się wiarą i zasadami religijnemi.

Wiara daje nam pociechę w utrapieniu, siłę w dążnościach, optymizm w nieszczęściu. Skoro wszystkie środki wyczerpią się, jedna tylko modlitwa nigdy się nie wyczerpie. Modlitwa jest źródłem energii niewyczerpanem. Tylko nie modlitwa formalistyczna, bezmyślne klepanie pacierzy. Modlitwa powinna być jak najprostszą, płynąć z uczucia, z wiary w nieskończoną dobroć Najwyższego Ojca.

Przepaść pomiędzy prawdziwą wiarą a zewnętrzną religijnością, pomiędzy istotą a formą, między Kościołem uczącym a nauczającym, demonstracye religijne bez wiary istotnej sprowadziły społeczeństwo polskie na te bezdroża, jakich widownią jest część naszej Ojczyzny za kordonem: sprawiła to skłanianie się do pogańskiego barbarzyństwa, jakie stosuje ościenne państwo do naszych rodaków. A przeciwnie: harmonia form religijnych i wiary prawdziwej, harmonia sumienia z prawem, życia z religią — zrobiła Anglików narodem, na który świat cały spogląda okiem podziwu i zazdrości.

Społeczeństwo polskie powinno brać sobie przykład i w tych zasadach wychowywać młode pokolenie. To, co się dzieje teraz za kordonem — i to, co nasza młodzież bezkrytycznie i naiwnie coraz częściej głosi, jest naprawdę zatrważające. Doszliśmy tak daleko, że w katechecie widzi młodzież tylko uprzykrzonego nauczyciela, a nie kapłana. Dzieci nasze myślą tylko o karyerze, tępiąc w sobie uczucia religijne. Stąd ten zatrważający pessymizm, te zboczenia umysłowe i zboczenia z drogi prawej. Uczmy dzieci nasze kochać Boga jako Ojca, wierzyć w jego nieskończoną dobroć; uczmy je modlić się słowy prostemi, ale płynącemi z serca. Popierajmy stowarzyszenia młodzieży, mające za cel kulturę etyczną, nawet wtedy, gdy na razie zajmują względem religii stanowisko krytyczne, boć wiemy, że innej, lepszej drogi, aniżeli ta, którą nam Chrystus i Kościół św. wskazuje, napewne nie znajdą. Wcześniej czy później zawrócą oni na łono jedynego, powszechnego Kościoła, jak zawracają teraz Anglicy. A wtedy naród polski będzie wielki i silny!

Dosyć licznie zgromadzone kółko członków Czytelni wysłuchało odczytu p. Naganowskiego z wielką uwagą. Oczywiście myśli prelegenta nie mogło przyjąć audytoryum bez pewnych zastrzeżeń i niezawodnie wywiązałaby się ożywiona dyskusya, gdyby nie spóźniona pora, do której się odczyt przeciągnął.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby, poseł L ö c k e r uzasadniał nagłość swego wniosku w sprawie nietykalności poselskiej. P. S o b o t k a wystąpił przeciw nagłości, krytykując wśród ostrych wycieczek przeciw rządowi przedłożenie, które, jego zdaniem, pozostawia samowoli większości decyzyę, czy niewygodni członkowie Izby posłów mają być wydani sądom, czy nie. P. S y l v e s t e r oświadcza na podstawie swych doświadczeń w roli przewodniczącego komisyi nietykalności, że ustawa jest konieczna; wskazuje na to, iż prawie 95% spraw nietykalności tworzą sprawy obrazy czci. Nie jest rzeczą rządu, lecz Izby faktyczne załatwianie takich spraw.

P. P e r n e r s t o r f e r uznaje wprawdzie konieczność reformy sprawy nietykalności poselskiej, lecz mimo to oświadcza się przeciw nagłemu traktowaniu tej sprawy i przeciw *meritum* dzisiejszego przedłożenia, ponieważ chodzi tu o małostkową, tendencyjną ustawę. Nowa Izba dokona potrzebnej reformy w sposób bardziej zadowalający, aniżeli będące pod obradami przedłożenie.

Izba uchwaliła następnie 109 głosami przeciw 28 nagłość i przystąpiła do obrad nad samym projektem ustawy.

Sprawozdawca G r a b m a y r występuje stanowczo przeciw stanowisku posła Sobotki, jakoby ustawa przedstawiała jedynie akcyę rządową z dążeniem do unniejszenia znaczenia Izby poselskiej. Mówca polemizuje z wywodami p. Pernerstorfera i podkreśla, że wolność parlamentu nie może być mieszana z swobodą posłów popełniania przestępstw.

Mówca przyznaje, iż projekt dzisiejszy nie jest zupełnem rozwiązaniem sprawy nietykalności poselskiej, ale komisya nie uważała za rzecz możliwą rozpatrzeć w ostatniej godzinie wszystkich szczegółów kwestyi. Mimo to przedłożenie oznacza pod niektórymi względami poprawę. Sprawozdawca poleca w końcu przyjęcie przedłożenia.

P. S t a r z y ń s k i wita z zadowoleniem projekt. Postanowienie o dochodzeniach wstępnych daje możność Izbie stwierdzenia przed wydaniem posła, czy to wydanie ma nastąpić, czy nie? Także postanowienia o przedawnieniu są pożądane, gdyż przez to upada przywilej posłów, lekkomyślnie naruszających cześć cudzą. W interesie każdego posła powinno być, ażeby w razie oskarżenia mógł udowodnić swą niewinność w drodze sądowej, a jeżeli mandat poselski temu na drodze staje, to w takim razie jest to raczej *privilegium odiosum* mandatu poselskiego. Ostatecznie oświadcza się imieniem Koła polskiego za ustawą.

Przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Choca o przejście do porządku dziennego odrzucono, natomiast przyjęto wniosek p. Pergelta o odesłanie projektu z powrotem do komisyi, ażeby wygotowała sprawozdanie do dni 8.

Następnie, w drodze wniosku nagłego, przyjęto ustawę o domokrąstwie ze zmianami Izby panów.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem rozpoczęła obrady komisya wojskowa i uchwaliła ustawę o taksach wojskowych w brzmieniu przyjętem przez Izbę panów, poczem przyjęto ustawę o emeryturach wdów i sierót wojskowych w brzmieniu proponowanem przez rząd; przyjęto też rezolucyę p. M a l i k a, aby wdowy i sieroty, pobierające emeryturę według dawnej normy, zrównano pod względem emerytury z wdowami i sierotami, pobierającemi według normy nowej.

X. biskup wileński o zreformowaniu Rosyi.

Dziennik paryski *La Croix* przynosi nam bardzo zajmującą rozmowę, jaką miał redaktor tego pisma z xiędzem biskupem Roopem podczas jego niedawnego pobytu w Rzymie. W rozmowie tej x. biskup wypowiedział zupełnie szczerze swoje zapatrywanie, a jest ono bardzo znamienne. Posłuchajmy więc co mówi:

— Omyłką, popełnianą ciągle przez publicystów Zachodu, jest dyskusya o konstytucyi w Rosyi, jak o konstytucyi w kraju, całkowicie jednolitym pod względem obyczajowym, kulturalnym, politycznym. Wystawiają oni sobie, że tej kolekcyi narodów można nadać jednolity ustrój państwowy, podobny Belgii lub Anglii. Rzeczywistość jest jednak całkiem odmienną. Przepaść niezgłębiona dzieli włościan z Rosyi środkowej od ludu naszego. Tam — lud jest ciemny, o ciasnym horyzoncie umysłowym, znajduje się w zależności ścisłej od wielkiej własności ziemskiej, jest ofiarą zdobycza agitatorów społecznych i szarlatanów politycznych. Stan kultury ludu naszego jest znacznie bardziej zbliżony do cywilizacyi Europy Środkowej.

Jakim przeto sposobem z tak różnorodnych, wręcz sobie przeciwnych elementów może wypłynąć prawodawstwo jednolite, jednakowe dla wszystkich tych społeczeństw? Odrazu rzuca się w oczy paradoksalność wymagania podobnego. Jedynie federalizm może być wstępem niezbędnym do naszego przeobrażenia się konstytucyjnego, federalizm, będący formułką polityczną zbawienia i postępu dla imperium rosyjskiego.

Czy była duma państwowa uwzględniła tę potrzebę widoczną? Nie. Jedynie posłowie z Polski i Litwy domagali się dla Rosyi konstytucyi, opartej na zasadach federalistycznych. Przyłączyli się do nich niektórzy przedstawiciele innych krajów, podległych berłu rosyjskiemu, lecz byli to *rari nantes in gurgite vasto.*

Na jednym punkcie tylko, nie zważając na różnorodność części składowych, zgadzali się wszyscy członkowie b. Dumy: na odpowiedzialność ministrów... I gdyby parlament rosyjski ograniczył się tą reformą pożyteczną, pracowałby prawdopodobnie z dobrym skutkiem i dotąd. Lecz znanem jest zaślepienie, jakie go ogarnęło. Program socyalizmu agrarnego, przyjęty przezeń, pozostawia w tyle wszystko, co kolektywiści Zachodu uchwalili radykalnego w sprawie bezwzględnego wywłaszczenia. Nie chcę przez to powiedzieć, że w Rosyi sprawa agrarna nie istnieje. Owszem, jest ona bardzo poważną, czego dowodzi zapał, wywołany przez nią wśród ludu.

Sprawa agrarna istnieje w Rosyi. Cała historya uwłaszczenia ludu od roku 1861, system obdzielania go ziemią, a szczególnie wspólnota władania tą ziemią, jest przyczyną stanu obecnego ludu rosyjskiego. Łatwo odgadnąć, jaki stan kulturalny wytwarza podobny system własności: żadnej nadziei na stan lepszy, a więc żadnej chęci do pracy bardziej intensywnej, żadnego wykształcenia, a więc brak absolutny jakiegokolwiek postępu; pożałowania godna rutyna, zbiory nędzne, własność stale rujnowana: oto bilans ekonomiczny wspólnoty, jaka dotąd w Rosyi istniała. Stąd wypływa dla włościan konieczność brania w dzierżawę gruntów sąsiednich właścicieli większych, stąd — poczucie gorzkie biedy i ubóstwa własnego, stąd wreszcie pożądliwość wciąż wzrastająca roli sąsiedniej, przyprawiająca chłopów o rozpacz, gdyż absenteizm t. zw. obszarników pociąga za sobą cały korowód skutków demoralizujących, pod postacią rządców, których nic nie łączy z gminą ubogą, chyba jeno pośrednictwo między nią a dziedzicem, przynoszące grube nieraz zyski... Groźne są te myśli, co kiełkują powoli w sercach prostaczków. Wielka własność ziemska powstaje przed ich oczami, jako przeszkoda ponura ku polepszeniu ich losu. I niech się zjawi wśród nich mówca mityngowy, który dopomoże im umocnić się w tem przeświadczeniu, który im wskaże „pana", jako pierwszą i ostatnią przyczynę ich niedoli, a wnet zapłonie nienawiść pod postacią żądań bez miary i ostrych starć.

Więc sprawę agrarną rozstrzygnąć trzeba. Należy przystąpić niezwłocznie do wykończenia reformy, zarysowanej w roku 1861. Ludność wiejska od poddaństwa została przeniesioną bezpośrednio do stanu własności wspólnej. Obecnie nastał czas podniesienia jej do stanu własności prywatnej. Niezbędnem jest to dla rozwinięcia poczucia indywidualności przez rozwój w ludzie poczucia odpowiedzialności. Rząd zrozumiał to, gdyż postanowił, by każda rodzina stała się właścicielem prywatnym działki ziemi, z której dotąd brała dochody w imieniu „miru" — właściciela wspólnego. Jednak decyzya powyższa wymaga uzupełnień zasadniczych.

Włościanin, posiadający działkę gruntu w trzech rozrzuconych kawałkach, ze źle wytkniętemi granicami, niemożebną do ogrodzenia, nigdy nie będzie w stanie wydobyć z niej dochodu, proporcyonalnego do jego potrzeb nieodzownych. Cierpieniom jego i nędzy nie położy to kresu, duch jego rozjątrzony — nie zazna uspokojenia. Tu trzeba niezwłocznie przystąpić do utworzenia małych „majątków ziemskich", złączonych w jedną masę, potrójną działkę każdego „miru", przeprowadzić sprawiedliwie granice, biorąc pod uwagę wydajność stosunkową roli, utworzyć „zagrody" z jej własnymi gruntami, gdzieby każda rodzina mogła osiąść w spokoju, gdzieby się czuła u siebie i mogła pracować dla przyszłości.

Lecz to nie wszystko. Od czasu pierwszego nadziału ludność wiejska zwiększyła się w dwójnasób, wówczas. gdy jej własność wspólna pozostała w tych samych granicach. Wobec tego, należy otworzyć dostęp do własności dostatecznej. Należy przeto zapomocą kredytu rolnego, mądrze zorganizowanego, oraz popartego przez wywłaszczenie przymusowe ziemi, możliwie nie będącej w kulturze, rozsądnie ograniczone i sprawiedliwie oszacowane, dopomódz biednemu ludowi do zdobycia niezbędnej ilości ziemi, wystarczającej dla nich i dla ich rodzin.

U nas na Litwie i w Królestwie Polskiem, uzdrowienie stosunków włościańskich jest łatwiejsze, gdyż zło nie jest tak głęboko zakorzenione i nasz włościanin nie jest w takim stopniu, jak rosyjski, pogrążony w dławiącym systemie własności wspólnej.

A jednak i u nas reformy poważne są niezbędne. Małe posiadłości naszych Litwinów i Białorusinów składają się też z działek ziemi rozrzuconych. Pierwszym przeto środkiem niezbędnym jest zgrupowanie tych działek, zapomocą zamiany przymusowej, któraby dała każdej posiadłości maximum wydajności („afin que chaque domaine acquière son maximum d' utilité"). Reorganizacya naszej administracyi, względnie wprowadzenie samorządu, dopomoże nam bezwątpienia do osiągnięcia prędkich rezultatów dodatnich.

Wreszcie wielkie a trudne zadanie spadnie na barki inicyatywy prywatnej, pod postacią Towarzystw rolniczych, wzajemnej pomocy, kredytowych, kooperacyjnych i t. p. Wielką pomoc pod tym względem może i winno nieść duchowieństwo. Duchowieństwo katolickie w imperyum rosyjskiem, jak zresztą i wszędzie, zdolnem jest do odnowienia społeczeństwa. Wpływ jego na lud jest niewątpliwy. W Rosyi prawosławnej nie jest dla nikogo tajemnicą, że duchowieństwo żonate nie wywiera na społeczeństwo żadnego wpływu.

Gdyby misyonarze katoliccy, utożsamiając się całkowicie z duszą rosyjską, poświęcili się bezpowrotnie rytuałowi słowiańskiemu i ponieśli zasady życia chrześcijańskiego pomiędzy lud rosyjski — przed upływem dwudziestu lat większa część Rosyi stałaby się katolicką. Nie twierdzę, by podbój ten obszedł się bez krwi rozlewu, gdyż zbyt wiele nagromadziło się przesądów, któreby wystąpiły przeciwko temu przedsięwzięciu, lecz zwycięstwo byłoby pewnem.

Program agrarny powyższy może wywołać i wywołuje zagadnienia, które niepokoją umysły źle poinformowane. Konserwatyści przerażeni żądaniami dzikiemi, domagającemi się wywłaszczenia radykalnego na podstawie równego wyzucia wszystkich, doszli do tego, że obawiają się wyrazu „wywłaszczenie" i nie zdają sobie sprawy z tego, że pewne wywłaszczenia, sprawiedliwie wynagrodzone, są jedynym sposobem uniknięcia wywłaszczenia gwałtownego.

I tu — stoimy na gruncie Kościoła, który nie jest przeciwnym żadnemu postępowi rzetelnemu. Powinniśmy więc rozróżniać uważnie a odważnie postęp istotny od pseudopostępów. Droga to ciernista i zadanie niełatwe, lecz jest ono niezbędnem i uchylać się od jego rozstrzygnięcia nie mamy prawa — nigdy.

Wypadki w Rosyi.

Symbirsk. Byłego deputowanego do dumy, socyalistę Aładina, wykreślono z listy wyborczej.

Petersburg. Wczoraj o godzinie w pół do 11 wieczorem nastąpiła eksplozya w miejskiem Tow. kredytowem; gmach stanął w płomieniach. Są straty w ludziach. Bliższych szczegółów brak.

Warszawa. Do piwiarni F. Wiśniewskiego przy ulicy Grójeckiej wtargnęło o godzinie 8 wieczorem 7 bandytów i zrabowało 80 rubli. Odchodząc, bandyci strzelali w powietrze.

O godzinie 9-tej wieczorem 6 bandytów wtargnęło do restauracyi Smolińskiego (plac Witkowskiego), wypędziło wszystkich gości, zabrało około 300 rb. i odeszło, strzelając w powietrze z rewolwerów.

Wreszcie również wieczorem, do sklepu kolonialnego Karola Szredera przy ulicy Wroniej, wszedł jakiś mężczyzna i prosił o pozwolenie pomówienia przez telefon. Zaledwie stanął przy telefonie i tym sposobem nie pozwolił nikomu mówić do telefonu, kiedy do sklepu wtargnęło 5 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Jeden z nich wszedł za kontuar, kolbą rewolweru uderzył w głowę stojącego tam subjekta i ogłuszył go, a następnie zrabował 200 rubli z kasy, poczem wszyscy uciekli.

Petersburg. Mrozy dosięgają w Kałudze — 25, w Jarosławiu — 30, w Petersburgu — 20 stopni.

Zaległości transportów na kolejach wynoszą w chwili obecnej 73.890 wagonów, w tej liczbie 63.000 wagonów zboża, 4000 bawełny i 4000 materyałów leśnych.

Cherson. W gmachu ludowym kadeci zwołali dwa zebrania przedwyborcze. Wszystkie usiłowania mówców z lewicy, ażeby zawładnąć mównicą, spełzły na niczem, gdyż słuchacze uniemożliwiali je okrzykami: „Precz, milczeć!" Natomiast wejście mówców ze stronnictw monarchicznych wzbudziło entuzyazm, odśpiewano hymn „Życie za cara" i zakończono go głośnym okrzykiem „hurra!" na cześć rządu.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 stycznia.

(Dziesięciu piekarzy przed sądem).

W tutejszym sądzie karnym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw dziesięciu czeladnikom piekarskim, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego, której się dopuścili w dniu 19 listopada roku zeszłego, podczas strejku piekarzy. Mianowicie, wpadli oni w dniu owym do piekarni Stegla, zmusili pracujących robotników do zaprzestania pracy, a nadto targnęli się na właściciela piekarni, jego żonę i paru pracujących i znieważyli ich czynnie.

Po przeprowadzonej rozprawie skazano: Józefa Popka na *trzy miesiące ciężkiego więzienia* obostrzonego postami; Henryka Gessnera, Karola Borzemskiego i Franciszka Mankiewicza na *dwa miesiące ciężkiego więzienia* obostrzonego postem co tydzień; Fewla Tucha, Izraela Wolfa i Eliasza Dona na *dwa miesiące zwykłego więzienia.* Trzech oskarżonych uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Wybór posła. Z kuryi wiejskiej, powiatu borszczowskiego, w miejsce śp. Mieczysława hr. Dunin Borkowskiego, wybrano wczoraj posłem do Sejmu ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego. Na 209 głosów otrzymał on ich 112. Jego kontrkandydatem był dr. Hieronim Kalitowski, Rusin, adwokat z Zaleszczyk.

Wybór p. Czarkowskiego powitać należy z radością, gdyż niewątpliwie będzie on godnym następcą nieodżałowanej pamięci posła Borkowskiego.

Za przykładem Lwowa poszedł Drohobycz i urządził ogromną awanturę w teatrze tamecznym. Dawano „Małkę Szwarzenkopf" Zapolskiej. Owóż syoniści drohobyccy uznali, że sztuka ta ubliża ich poczuciu narodowemu i wszczęli na galeryi wściekły hałas. Aliści policya drohobycka okazała więcej energii, niż ją posiada lwowska, bo wszystkich awanturników bez pardonu wzięła za kark i wyrzuciła z teatru. Wtedy oni uzbroiwszy się w kamienie urządzili kanonadę i powybijali wszystkie szyby w budynku, w którym się odbywało przedstawienie. Mroźne powietrze wchodzące do sali zmusiło publiczność do opuszczenia jej, a aktorów do przerwania gry. Przeciw głównym awanturnikom rozpoczęto kroki sądowe.

Sekretaryat Związku katolicko-społecznego dla dyecezyi lwowskiej otwarty został we Lwowie dnia 15 października 1906 r. Zadaniem jego jest udzielanie porady, oraz przychodzenie z pomocą przy zakładaniu stowarzyszeń katolickich robotniczych, czytelń itp. oraz związków parafialnych Związku katolicko-społecznego. Dlatego wszyscy interesowani powinni w sprawach organizacyjnych odnosić się wprost do sekretaryatu (Lwów, Rynek 18 I p.), który prowadzi p. Władysław Horowicz.

Burmistrzem Tarnowa wybrany został dr. Tadeusz Tertil, adwokat.

Podwyższenie opłat pocztowych. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że z dniem dzisiejszym wchodzi w życie podwyższenie opłat pocztowych. W życiu codziennem podwyższenie to najczęściej odczuć się da przy wysyłaniu listów miejscowych, na które odtąd nalepiać się musi nie 6 halerzową markę, jak dotąd, ale 10 halerzową, tak samo, jak na listy zamiejscowe. Pamiętać o tem należy, bo frankując listy miejscowe przez zapomnienie tylko sześciohalerzową marką, narazi się adresatów na tę przykrość, iż będą musieli płacić od tych listów karę pocztową, to jest podwójną należytość; a więc jeśli nadawca listu miejscowego nalepi na nim markę tylko za 6 halerzy, a nie za 10, to adresat będzie musiał dopłacić za brakujące 4 halerze, podwójną należytość, t. j. 8 halerzy. Z powodu tego podwyższenia opłaty, jak też wogóle z powodu podwyższenia opłat pocztowych, telegraficznych i telefonicznych panuje wśród publiczności wielkie niezadowolenie. I przypuszczać należy, że biurokracya pocztowa zawiedzie się w swoich rachubach, że podwyższone opłaty przyniosą również większe dochody. Przeciwnie, przypuszczamy, że dochody poczt zmniejszą się. Słyszeliśmy już od wielu osób, iż wobec podwyższenia opłaty za listy miejscowe, wolą te listy wysyłać przez służbę niż przez pocztę. Przedewszystkiem kupcom, którzy wysyłają codziennie po kilkanaście, lub nawet kilkadziesiąt listów, z pewnością raczej opłaci się używać służby do roznoszenia listów, niż nalepiać 10 halerzowe marki na te listy. Pokaźnie zmniejszą się również prawdopodobnie dochody z telefonów. Obsługa telefonów jest tak licha, iż dotąd już trzeba było być bardzo cierpliwym, by się nie wyrzec telefonu. Obecnie, gdy opłata za telefon zostanie podwyższona i to nie wedle stałej normy, ale na podstawie jakiejś tajnej statystyki rozmów, to z pewnością bardzo wiele osób usunie telefon ze swego domu.

Przeciw wpisywaniu emer. radzców sądowych na listę adwokatów. Na odbytem tymi dniami walnem zgromadzeniu lwowskiej Izby adwokatów, omawiano między innemi bardzo obszernie sprawę wpisywania emerytowanych radzców sądowych na listę adwokatów. Dyskusya ta wytoczoną została z powodu rekursu dwu emerytowanych radzców, którym izba wpisu odmówiła. Rekursy te odesłano ponownie do wydziału do rozpatrzenia, a w przemówieniach, poprzedzających tę uchwałę, podnoszono, że adwokatom dzieje się wielka krzywda wskutek konkurencyi emerytowanych sędziów, którzy, mając emeryturą zapewniony byt, wpisują się na listę adwokatów. Radzcy ci są to już ludzie albo wskutek wieku, albo wskutek choroby niezdolni do pracy, wskutek czego właśnie przechodzą na emeryturę i nie posiadają nieraz odpowiednich kwalifikacyi do prowadzenia adwokatury, a traktują zawód adwokacki jak „licencyę na trafikę" i wydzierżawiają swoje kancelarye koncypientom, ludziom młodym bez praktyki, nie mieszkając sami nawet w miejscowości, gdzie mają kancelaryę itp. Dr. Loewenstein podniósł, że sprawą tą zajmuje się już stała delegacya Izb adwokackich w Wiedniu i wyraził zdanie, że najlepszem remedium na to byłoby, gdyby w drodze zmiany ustawodawstwa przyjęto przepis, że sędziemu w razie zapisania się na listę adwokatów, systuje się emeryturę na czas wykonywania adwokatury. Dr. Dwernicki postawił wniosek, który też uchwalono, o polecenie wydziałowi izby, „aby wniósł memoryał na ręce stałej delegacyi izb adwokackich w Wiedniu o zmianę § 6 ord. adw. w tym kierunku, że 5-letnia służba sądowa w charakterze radzcy kollegialnego nie zastępuje wymogów do uzyskania stopnia adwokata w § 1 i 2 ord. adw. określonych, a przynajmniej, że z wykonywaniem adwokatury nie jest zgodnem pobieranie płacy emerytalnej ze skarbu państwa".

Cała ta dyskusya i powzięte uchwały służyć mogą za jaskrawą illustracyę tego, jaki straszny brak teraz chleba na świecie i jak jeden drugiemu pragnąłby go gwałtem wydrzeć z gardła. Małuczko, a Europa będzie widownią scen takich, jakie się widzi, kiedy się rzuci kość w środek zgrai psów. A może jest już nią teraz? Obrzydliwe stosunki!

Z dyrekcyi kolei państwowych. Ruch pociągów towarowych na linii Lwów-Rawa ruska przywrócono z dniem 16 b. m.

Ślub. Dnia 26 stycznia odbędzie się w kościele św. Antoniego we Lwowie ślub panny Stefanii Mayerównej, córki Konstantego i Wiktoryi z Gostkowskich, z panem Stanisławem Chutkowskim, synem Jana i Emilii Chutkowskich, urzędnikiem dyrekcyi skarbu.

Złamanie nogi. Pewien urzędnik miejski p. Karol Szypura pośliznął się wczoraj na trotuarze, upadł i złamał nogę. Biedny człowiek ma to do zawdzięczenia policyantom naszym, którzy nie dość energicznie zmuszają stróżów do czyszczenia trotuarów. Gdzie tylko się znajduje trotuar cokolwiek dłuższy, tam już go najczęściej stróż nie oczyszcza wcale, albo oczyszcza niedokładnie. Niektóre zaś instytucye we Lwowie słynne są z tego, że swoich długich trotuarów nie uważają za właściwe oczyszczać. Do takich należy w pierwszym rzędzie poczta, seminaryum ruskie, pałac Sapiehów, że wymieniamy tylko niektóre. Gdyby we Lwowie utarł

się zwyczaj karania sądownie za koszta leczenia, ból i utratę zarobku, właścicieli tych kamienic, na których trotuarze wskutek nieoczyszczenia go z lodu złamał ktoś rękę lub nogę, to niezawodnie rychło mielibyśmy trotuary czyste, wolne od gór lodowych i śniegowych zasp.

Uroczysty obchód 44-tej rocznicy powstania styczniowego odbędzie się w naszem mieście w poniedziałek 21 b. m. O godz. 11-tej przedpołudniem odprawi X. biskup Bandurski w kościele Katedralnym solenne żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu styczniowem, wieczorem zaś odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie na dochód Towarzystwa uczestników powstania 1863 r. Po odegraniu przez orkiestrę teatralną „poloneza“ Ogińskiego, przemówi Dr. Bronisław Dembiński, profesor Uniwersytetu, na temat: „W 44 rocznicę styczniową“. Z kolei odegrane będą dwa utwory dramatyczne: Rawity Gawrońskiego „Za ojczyznę“ i Aurelego Urbańskiego „Dramat jednej nocy. „Nadto odśpiewają po kilka pieśni pani Bohuss-Hellerowa i p. Ludwig. Wieczór zakończy „Obrona sztandaru“, obraz z żywych osób, z arcydzieł Art. Grottgera.

Posagi. Magistrat miasta Lwowa rozpisuje konkurs na trzy posagi po 300 koron z fundacyi posagowej gminy miasta Lwowa, imienia arcyksiężniczki Gizeli. Ubiegać się mogą o te posagi ubogie dziewczęsa przynależne do gminy miasta Lwowa, sieroty po ojcu, w wieku lat 16 do 24. Podania należy wnosić do 28 lutego.

Róża Luxemburg, słynna socyalistka, została skazana przez sąd wojenny warszawski na 15 lat ciężkich robót. Kara ta jej jednak nie dosięgnie, gdyż panna Róża ukrywa się zagranicą.

Ortodoksalnym rabinem we Lwowie wybrano w miejsce bl. p. rabina Schmelkesa p. Braudego, ojca znanego syonisty i kaznodziei w Stanisławowie, dra Braudego.

Antywęgierska demonstracya. Z Fiume donoszą, że tam wczoraj podczas balu maskowego publiczność wygwizdała marsz węgierski i żądała od muzyki, aby go nie grała. W końcu z powodu awantur bal przerwano.

Sprzeniewierzenie. Dr. Ostermann, dyrektor banku Związku właścicieli realności w Stanisławowie, dał przed kilku dniami woźnemu tego banku, Berlowi Grünbergowi weksel na 10.000 kor. z poleceniem zeskontowania go we Lwowie i spłacenia uzyskaną gotówką innych weksli. Grünberg weksel spieniężył, ale ani weksli innych nie popłacil, ani do Stanisławowa więcej nie wrócił. Prawdopodobnie wyjechał do Ameryki, gdzie już bawi troje jego dzieci.

Listy z Hiszpanii. Jest to swojego rodzaju oszustwo kryminalne, którego ofiarą padło już przed laty kilka osób w Galicyi. Oszustwo to polega na tem, że jakiś szalbierz z Hiszpanii, mający swojego ajenta w Galicyi, donosi komuś z mieszkańców naszego kraju, że w jakimś domu, lub w jakimś klasztorze, albo wreszcie w jakimś ogrodzie w Hiszpanii zakopany jest kufer ze złotem i klejnotami i że tylko przy pomocy pieniężnej tego właśnie obywatela z Galicyi można ten kufer wydobyć. Jeżeli tedy obywatel galicyjski pomoże szalbierzowi hiszpańskiemu w tej operacyi, to on mu gotów połowę zawartości kufra ofiarować. Oszustwo to bywa jeszcze w inne szczegóły wzbogacane, ale szkielet sprawy jest zawsze ten sam. Rozumni obywatele w Galicyi, otrzymawszy list taki, odsyłają go do policyi, lub starostwa z prośbą o przedsięwzięcie dochodzeń w celu wykrycia tych szalbierzy, a przedewszystkiem w celu zbadania, kto jest tym tajnym wspólnikiem hiszpańskiego oszusta, który mu posyła z Galicyi do Madrytu adresy rozmaitych osób, przypuszczalnie tak naiwnych, że się dadzą złowić na tę łapkę z kufrem, zawierającym miliony w złocie i w klejnotach, a zakopanym w ziemi.

Natomiast naiwni odpowiadają na te listy, dają się wciągnąć w interes, wysyłają pieniądze na koszta odnalezienia kufra, a nawet decydują się jechać do Hiszpanii, — gdyż oszust jest tak sprytny, że tę podróż do Hiszpanii mocno zaleca. Przybywszy do Hiszpanii, przekonywują się, że padli ofiarą wyrafinowanego oszustwa.

Ostrzegamy przeto publiczność naszą przed tym oszustem, bo w ostatnich dniach otrzymało kilka osób we Lwowie takie listy.

Malarze Stanisława Augusta. We Francyi pojawiła się świeżo bardzo dla nas ze względu na swoją treść zajmująca książka pióra p. Fournier Sarlovèze pod tytułem *„Les peintres de Stanislas Auguste, roi de Pologne“*. Książka podaje najprzód ocenę prac Bacciarellego i podnosi zasługi tego malarza, jako portrecisty. Portret księżny Lubomirskiej, którego reprodukcya znajduje się w książce, wyrównywa najlepszym z owej epoki. Ciekawe porównanie uczynić można między dwoma portretami Stanisława Augusta. Jeden z nich przedstawia króla w jakiejś chwili szczęśliwej, z twarzą zadowoloną i rozpromienioną; drugi wyobraża go w chwilach, poprzedzających abdykacyę, trzymającego rękę na klepsydrze, smutnego i postarzałego. Człowiek, który pozwolił się portretować w ten drugi sposób i który chciał tego, był chyba prawdziwym filozofem.

Następuje studyum o Grassim, malarzu, którego obrazy znajdują się przeważnie w muzeum drezdeńskiem. Artysta ten wykonał w swem życiu aż tysiąc sześćset pięćdziesiąt portretów i z takim dorobkiem artystycznym nie zdobył wielkiej sławy. W książce znajduje się reprodukcya pięknego portretu Schillera, jednej z prac tegoż produkcyjnego malarza. Grassiego życiorys jest jednym z najbardziej udatnych w tej książce. Widać, że autor obdarza go skromną swą sympatyą. Grassi, malarz, wielki kosmopolita, rodem z Włoch, wychowywał się w Niemczech, a osiadł w Warszawie: choć w Londynie nie był, odbiły się też na nim wpływy angielskie. Z portretów tego artysty, których odbitki daje p. Sarlovèze w swej pracy, najwięcej zasługuje na uwagę portret hrabiny Teresy Kińskiej, jednej z „pięciu dam“, które cesarz Józef II wspominał w przeddzień śmierci i do których napisał następującą dedykacyę: „Pięciu damom, które mnie obdarzały swą przyjaźnią, zasyłam ostatnie moje pożegnanie i wyrazy wielkiej wdzięczności za dobroć, jaką mi przez tyle lat okazywały“. Piękna Teresa musiała zasługiwać na taki hołd. Prześlicznym jest także portret księżny kurlandzkiej i jej córki Doroty. Grassi tak był wdzięcznym Polsce za gościnność, jakiej mu udzieliła, że bił się potem za niepodległość tej swojej przybranej ojczyzny.

Następuje studyum o Norblinie; malarz ten łączył w sobie kilka specyalności, był portrecistą, miniaturzystą, dekoratorem, malował rodzajowe obrazki i wykonywał akwaforty, naśladował przytem Rembrandta. Rysunki Norblina są bardzo cenione. Wedle zdania autora książki, malarz ten był założycielem szkoły polskiej nowożytnej w malarstwie.

W książce tej są jeszcze studya nad pracami Lesueura, Chodowieckiego, Krafita, Bellotta, Marteau i t. d., a galerya ta kończy się portretem pani Geoffrin, współpracowniczki Stanisława Augusta w wielkiem zadaniu protegowania sztuk pięknych.

Temperatura dnia 13 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie —1, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach 0, w Wiedniu +4, w Salcburgu +3, w Gracu — 3, w Pradze +4, w Tryeście +2, w Abbazyi + 2, w Raguzie + 8, w Budapeszcie +3, w Berlinie + 4, w Hamburgu +3, w Monachium + 2, w Zurychu + 1, w Genewie + 3, w Lugano + 2, w Anglii + 7, w Paryżu + 5, w Biarritz + 4, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 1, w Rzymie + 1, w Neapolu + 5, w Palermo + 5, w Madrycie + 3, w Sztokholmie —4, w Petersburgu — 18, w Wilnie —2, w Warszawie 0, w Moskwie —19, w Kijowie —4, w Odessie 0, w Serajewie — 2, w Belgradzie —1, w Bukareszcie — 3, w Sofii —1, w Konstantynopolu + 5, w Atenach + 6. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. We Lwowie Kazimierz Hasso Agopsowicz (senior), przeżywszy lat 58.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano + 2 R. w poł. + 2 R. Bar. 765. Spada. Śnieg.

Humor warszawski.

— Jaka jest różnica między zięciem a bandytą warszawskim?

— Zięć bierze gotówkę i żonę, a bandyta poprzestaje tylko na gotowiźnie.

— A jakie podobieństwo istnieje między nimi?

— Zarówno pierwszego i drugiego czekają co najmniej dożywotnie ciężkie roboty.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Moralność pani Dulskiej,“ tragikomedya kołtuńska Gabryeli Zapolskiej. — We czwartek „Tannhäuser“. — W piątek „Moralność pani Dulskiej“. — W sobotę popołudniu „Warszawianka,“ pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana“ obraz sceniczny w 1 akcie Elizy Orzeszkowej i Zyg. Przybylskiego, wieczorem „To coś“. — W niedzielę popołudniu „Królowa Tatr“, wieczorem „Pajace“ i „Przyjaciel Fryc“ P. Mascagniego. — W poniedziałek na dochód Tow. uczestników powstania 1863 r. staraniem Komitetu „Program składany“, między innymi po raz pierwszy „Za ojczyznę“, obraz sceniczny w 1 akcie przez Fr. Rawitę Gawrońskiego.

Filharmonia lwowska. Ważnem wydarzeniem w światku muzycznym naszego miasta będzie „Recital“ prof. Ksawerego Scharwenki. Krytyka zagraniczna dawno pochyliła pióro przed talentem wysoko cenionego artysty, stawiając go w rzędzie tych największych pianistów współczesnych, którzy obok niezwykłej techniki i wiedzy muzycznej posiadają delikatność rysunku melodyi i nadzwyczajny talent kompozytorski. Wirtuoz podaje rękę kompozytorowi. Koncert ten odbędzie się dnia 23 b. m. w sali Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Aszantka“ Perzyńskiego. — W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Nitka jedwabiu“ Sardou. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie,“ wieczorem „Nitka jedwabiu“.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 stycznia. „Les 6 Infernals,“ najpiękniejszy sekstet damski. „Frères Skremka,“ niezrównane igrzyska ikaryjskie. — „Podwójna pomyłka,“ farsa w 1 akcie. — Julian Kratochwill, b. artysta teatru miejskiego. — 11 nowości! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z operetki.** „To coś“, wystawiona wczoraj w teatrze miejskim operetka, ma tak wiele mówionej prozy i wogóle taką przewagę libretta nad muzyką, że raczej uważać ją należy za wodewil ze śpiewami, niż za operetkę. Lecz rzecz to najmniejsza, do jakiego rodzaju scenicznego należy zaliczyć „To coś“; najważniejsze jest to, iż ono rzeczywiście posiada „to coś“, co potrafi słuchacza zabawić i rozweselić, to jest humor i werwę; szczególniej muzyka pana Weinbergera odznacza się temperamentem, który w żadnej melodyi nie słabnie i nie ustępuje miejsca, tak częstej w niemieckich operetkach ckliwości. A libretto jest dowcipne, oparte na doskonałym pomyśle, zgrabnie przeprowadzone i wcale nie banalne. Każda kobieta posiada „to coś“, ten jakiś rys kobiecości, który w niej podoba się mężczyznom. Jedne są miłe, łagodne, dobre, gospodarne, inne umieją się ubierać, prowadzić ożywioną rozmowę, są eleganckie i szykowne. Zależy od tego, co mężczyźnie właśnie najlepiej się podoba. Dzisiejsi młodzi ludzie nie umieją cenić domowych zalot kobiety; oni lubią najwięcej ów szych zewnętrzny, elegancyę i swobodę w obcowaniu. I dlatego często zaniedbują swoje młode i miłe żony, a czas spędzają w kołach półświatka. Damy z tego półświatka tylko strojami i śmiałością zachowania się zdobywają gust tych panów. Gabryela, córka właściciela winnic, (pani Schupp) wychowana w klasztorze i na wsi, ładna i uposażona we wszelkie przymioty, jakich można żądać od żony, przecież nie umie zdobyć serca swego męża Felicyana (pan Miłosza). Serce jego zabrała paryska kokota Cascaretta (pani Miłowska), która elegancyą i szykiem zawojowała już nietylko jego. Gabryela zrozpaczona, że jej mąż nie kocha, gotowa jest wszystko uczynić, aby go tylko dla siebie pozyskać. Zakochany w niej kuzyn Aristydes (pan Bogucki) radzi jej, aby poszła na redutę gryzetek, na której w tajemnicy przed nią ma być jej mąż, a nawet ojciec. Gabryela usłuchała go. Wieczorem będzie na reducie. Przedtem jeszcze w hotelowej restauracyi ujrzała ową Cascarottę, której szykiem wszyscy mężczyźni tak się zachwycają; bez wahania zapoznała się z nią i poprosiła ją o radę. Cascaretta na poczekaniu wyuczyła jej kilku sztuczek zdawkowej kokieteryi i poradziła jej, aby na liście gości na maskaradzie zapisała się jako lady Korniszon. Wieczorem na reducie największe powodzenie ma lady Korniszon. O północy odbywa się premiowanie masek. W głosowaniu na królową balu wszystkie głosy padają na lady Korniszon. Aranżer ogłasza, że który z panów da największą kwotę na cel dobroczynny, zjo kolacyę w towarzystwie lady Korniszon. W tej licytacyi najwyższą sumę ofiarowuje Felicyan, 8000 franków. Szczęśliwy zdobywca królowej balu zasypuje ją czułościami. Wtedy lady Korniszon zdejmuje maskę. Felicyan osłupiał; a Gabryela, korzystając z zamieszania, umknęła na kolacyę z Arystydesem.

W trzecim akcie jest już z nim na śniadaniu w podmiejskiej restauracyi Vaucressona. Tam przybywa w poszukiwaniu za nimi Felicyan, a także teść jego, stary Taponet, ojciec Gabryeli. Taponeta (pan Lelewicz) przyłapała żona na reducie, a on tłómaczył się przed nią, że miał wielką dostawę wina na tę redutę za pośrednictwem restauratora Vaucressona, który oprócz tego jest mu winien parę tysięcy franków i miał je właśnie oddać. Taponet więc przybył uprzedzić Vaucressona, aby uniknąć kompromitacyi przed żoną. Ostatecznie Felicyan, zachwycony powodzeniem swojej żony, przebacza jej ten występ na reducie i prosi, by powróciła z nim do domu, i przyrzeka, że już nigdy nudzić się nie będzie w jej towarzystwie.

Muzyka pana Weinbergera, dorobiona do tego libretta, odznacza się, jak wspomnieliśmy, temperamentem. Doskonałe są dwa duety w akcie pierwszym, bardzo piękną arya Cascaretty w drugim akcie i świetny jest w tym samym akcie pomysł sparodyowania na tercet początku znanej aryi z „Fausta“ „Ciche ustronie witam cię...“. Znakomity jest również czardasz w drugim akcie, który z nadzwyczaj wielkiem powodzeniem tańczyła pani Staszko z p. Trojanowskim. Wogóle rzecz cała szła bardzo dobrze, w żywem tempie i z humorem. Panie Schupp i Miłowska cieszyły się ogromnem powodzeniem, świetni byli panowie Bogucki i Lelewicz i znakomita pani Kasprowiczowa, jako matka Gabryeli. Doskonale udał się ucharakteryzowanemu na murzyna panu Sachsowi angielski taniec „jig“. Oklaski zbierał pan Solnicki, który jako kelner dał kilka bardzo dowcipnych parodyj tańców. Publiczność bawiła się doskonale. Teatr był pełny.

* **„Śmigus,“** wyprzedzając chwalebnie obowiązkową datę swego ukazania się narodowi, pojawił się już dzisiaj i zwraca na pierwszy rzut oka uwagę doskonałą, ciętą, a ogromnie dowcipną ilustracyą na karcie tytułowej, która przedstawia cesarza Wilhelma, rozwiązującego szaradę obrazkową brzmiącą: „Hakata a wściekły pies — to jedno“. Wilhelm rozwiązuje ją trafnie, ale odbiera od *Śmigusa* zasłużoną admonicyę: „Jaka szkoda, że wasza cesarska mość przez tak długi czas nie mógł tego zrozumieć!“

Obok tego artykuły na temat wyborów już niedalekich, Kronika krakowska, o polepszeniu bytu urzędników, wypełniają treść aktualną, podczas gdy zresztą, a raczej w przeważnej części, szpalty *Śmigusa* poświęcone są Księciu Karnawałowi, obecnie panującemu, na którego też usługi humoryści *Śmigusa* oddali swoje najlepsze pomysły: „Ostrożnie w tańcu“ (fejleton), Zimowe Romanzero, Dumka karnawałowa, Do karnecika, Profesyoniści karnawałowi itd. Poprostu numer jest — nastrojowy.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 stycznia 1907 r.) — Dzisiejszy targ odbył się w usposobieniu słabem, a to głównie pod względem notowań peszteńskich, gdzie brak chęci kupna od pewnego czasu jest widocznym, a ceny są chwiejne. Zniżka nie jest wprawdzie daleko idącą i obraca się w granicach halerzy dzięki niewielkiemu zaofiarowaniu, w każdym jednak razie kupujący mają nabitą głowę urzędowem sprawozdaniem, podającem definitywne wyniki świetnych zbiorów na Węgrzech, przewyższających o 33 milionów ctm. zbiory roku 1905. Porównując zbiory Galicyi, wynoszące za rok 1906 7.66 milionów ctm. pszenicy, 9.92 milionów ctm. żyta, 5.53 milionów ctm. jęczmienia, 14.34 milionów ctm. owsa, 1.44 milionów ctm. kukurudzy, łącznie niespełna 39 milionów ctm. zboża, musimy zastanowić się nad problemem, jaka część z owych 33 milionów ctm. nadwyżki zboża węgierskiego przyjdzie do młynów, gorzelń i gospodarstw galicyjskich i jak wśród tych danych mogą się ukształtować nasze ceny. Stawianie horoskopów wogóle jest rzeczą niełatwą i dość nieuchwytną, zależną bowiem od wielu różnorodnych czynników. Niepodobna jednak wobec powyższych danych oprzeć się pewnym obawom, które spotęgować się mogą na wypadek lepszych dróg i dowozów i intenzywniejszego ruchu kolejowego etc. Są to co najmniej czynniki oddziaływujące w wysokim stopniu na zajmowanie przez spekulacyę stanowiska wyczekującego. Drugie pytanie, jakie się nasuwa, jest: jakie wobec tego zajmą stanowisko rolnicy galicyjscy i czy pomyślą wogóle o organizacyi samoobrony?

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·45 do 8·55 koron, czerwoną od 8·30 do 8·45, żyto od 6·70 do 7·05, jęczmień od 6·70 do 7·05, owies od 7·70 do 8·05, groch zwykły od 9·75 do 10·50, groch Victoria do 12·00 do 13·00, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·20 do 6·40, Cinquantino od 7·00 do 7·40, otręby pszenne od 5·00 do 5·25, żytnie od 5·25 do 5·45, rzepak od 15·00 do 16·00, koniczyna nasienna czerwona od 55·— do 70·—, biała od 33·— do 45·—, tymotka od 23·— do 26·—. Wszystko za 50 klgr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Między kondolencyami, przesłanemi rodzinie po śp. dr. Hartlu, znajduje się także następująca kondolencya prezesa Koła polskiego p. Abrahamowicza:

„Głęboko wzruszony śmiercią byłego ministra i przyjaciela Polaków, przesyłam imieniem Koła polskiego wyrazy szczerego współczucia“.

Kraków. Izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem wybrano prezesem radzcę Maurycego Dattnera, wiceprezesem posła Jana Fedorowicza, a delegatem do prezydyum radzcę Tadeusza Epsteina. Na wniosek posła Jana Götza-Okocimskiego, postanowiono jednogłośnie wysłać protest do namiestnictwa przeciw temu, że z wprowadzeniem w życie od d. 1-go stycznia br. ustawy o poborze krajowych opłat konsumcyjnych od piwa, postanowiono liczyć browarom, posiadającym aparat mierniczy, tylko 6 proc. piwa „na zanik“, a nie jak dotychczas 8 proc.

Następnie przyjęto budżet na r. 1907, subwencye dla rozmaitych szkół i zakładów, oraz kwotę 5.000 kor. na zasiłki, celem kształcenia się w handlu i rękodziełach za granicą.

Kraków. Robotnicy miejscy postanowili wysłać do prezydenta miasta deputacyę z żądaniem dziesięciogodzinnego dnia pracy, podwyższenia płacy o 30 proc., podwójnej zapłaty za robotę nocną, zupełnego święcenia niedzieli, a w razie nagłym podwójnej zapłaty.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu węgierskiego, minister honwedów Jekelfalussy wniósł analogiczną do austryackiej ustawę o podwyższenie pensyj dla wdów i sierót po wojskowych, poczem w dalszym ciągu prowadzono dyskusyę nad budżetem ministerstwa oświaty.

P. Kmety omawiał najpierw ustawy uniwersyteckie, a potem chciał mówić o teatrze, zwłaszcza o niemoralności sztuk nowoczesnych. Prezydent Justh jednakże przerwał mu, zwracając uwagę, że sprawa ta należy do budżetu ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Kmety jednakże odwołał się do pełnej Izby, która większością pozwoliła mu mówić. Przy obliczaniu głosów pokazał się brak kompletu i przewodniczący przerwał posiedzenie.

Podczas przerwy bardzo żywo omawiano tę sprawę, a prezydent Justh oświadczył, że nie może pozwolić mówcom, ażeby odbiegali od rzeczy i zapowiedział, że z głosowania w Izbie wyciągnie konsekwencye. Starano się go uspokoić.

Po pauzie znalazł się komplet, a przewodniczący chciał ponownie poddać pod głosowanie żądanie Kmetyego, który jednakże oświadczył, że je cofa.

Następnie p. Manju (Rumun) protestował przeciw temu, ażeby narzucanie języka węgierskiego było najwyższem zadaniem kultury. W szkołach ludowych nauki się powinno udzielać w języku ojczystym, mówca więc nie może popierać rządu, który od tej zasady odstępuje.

Paryż. W Izbie deputowany Lassies w interpelacyi do ministra oświaty Brianda zarzucał, że państwo w sposób brutalny wypędza seminarzystów i zabiera bezprawnie kasy dyecezyalne. Wyraził nadzieję, że minister Briand, którego nazwał jakobinem, wróci do zdrowych idei.

Dep. Lemire wykazuje, że kasy dyecezyalne nie mają nic wspólnego z wyznaniem, a celem ich jest tylko zapewnienie xiężom na starość kawałka chleba. Wnosi, aby kasy te zamienić na kasy zapomogowe.

Minister Briand twierdzi, że kasy dyecezyalne są publicznymi zakładami, sprzecznymi z ustawą. Kościół jest tym, który opuszcza sędziwych duchownych. Pojmuje to dobrze Papież i wobec katolików się z tego usprawiedliwia. Minister kończy zapewnieniem, że dobra starców nie będą skonfiskowane. (Żywe oklaski na lewicy).

Przyjęto porządek dzienny, na który zgodził się minister, a wniosek Lemire'a przekazano komisyi.

Paryż. Zgromadzenie biskupów francuskich rozpoczęło się wczoraj o godzinie pół do 11 w zamku Miètte. Setki ciekawych przypatrywało się przybyciu biskupów, których było 80 z ogólnej liczby 85 członków francuskiego episkopatu. Pięciu biskupów usprawiedliwiło się chorobą. Słychać, że Papież życzy sobie, aby biskupi, między innemi, postanowili wspólną akcyę, którąby pozwoliła biskupom bogatszych dyecezyj przychodzić z pomocą uboższym dyecezyom. W tym celu ma być wybrany komitet z rozmaitych dyecezyj, który miałby za zadanie dokonywać odpowiedniego podziału środków pieniężnych. Papież polecił również zamianowanie komisyi, którąby utrzymywać miała kontakt z Watykanem w sprawach ogólnych, oraz w sprawie zagranicznych ofiar pieniężnych.

Po odśpiewaniu „Veni Creator“, zebrani rozpoczęli obrady pod przewodnictwem kardynała Lecote i przedewszystkiem wysłali telegram do Papieża z wyrazami hołdu i zapewnieniem o posłuszeństwie.

Następnie roztrząsano postanowienia o ogólnej organizacyi służby Bożej.

Rzym. Z dobrego źródła zaprzeczają pogłosce, podanej przez pewien dziennik francuski, jakoby pomiędzy Rosyą a Watykanem toczyły się rokowania o utworzenie nuncyatury w Petersburgu.

Belgrad. Dziennik rządowy *Samouprava* pisze, że rokowania handlowe z Austryą nie są zerwane, lecz tylko wstrzymane, dlatego też rząd nie widzi powodu do zastosowania represalii względem towarów austryackich.

Nowy Jork. Miasto Kingston na Jamajce zostało zniszczone przez trzęsienie ziemi. Połączenie kablowe przerwane.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Zapewniają, że sprawa wstrzykiwania preparatów rtęciowych na tutejszej klinice chorób skórnych przekazaną została przez sąd krakowski do fachowego orzeczenia Wydziałowi lekarskiemu uniwersytetu lwowskiego.

Poznań. Na walnem zebraniu delegatów wraz z prowincyonalnym komitetem wyborczym na W. Ks. Poznańskie zamianowano 15 kandydatów polskich na wszystkie okręgi.

Poznań. Przed Izbą karną stawał redaktor i wydawca *Przyjaciela ludu* p. Michał Majerski, oskarżony z powodu czterech artykułów w sprawie szkolnej. Skazano go na 570 marek grzywny i koszta procesu.

Odpowiedzialny redaktor *Postępu* p. Trocha skazany został na 350 marek grzywny, a autor korespondencyi w tem piśmie p. Gorczak na 200 marek grzywny lub 20 dni więzienia.

Wilno. X. biskup Ropp wystosował list do *Kuryera Litewskiego* z oświadczeniem, że gotów jest przyjąć mandat poselski, jeżeli to ma posłużyć do utworzenia solidarności obywatelstwa i włościaństwa. Od innej grupy mandatuby nie przyjął. X. biskup daje do zrozumienia, że obecność przedstawiciela Kościoła katolickiego w dumie będzie bardzo potrzebna w czasie obrad nad kwestyą wyznań i nad stosunkami Kościoła do szkoły i państwa.

Petersburg. Eksplozya w budynku miejskiego Towarzystwa kredytowego nastąpiła skutkiem nieostrożności przy naprawianiu rur gazowych w piwnicach. Sklepienie piwniczne, jakoteż część klatki schodowej zostały zniszczone. Robotnik pracujący tam, został zasypany gruzami. Prócz tego trzy osoby są ranne. Wydobywanie ludzi jest przez to utrudnione, że sklepienie popękało, a mury grożą zawaleniem się.

Częstochowa. Na przedmieściu „Ostatni Grosz“, w domu familijnym fabryki Bleszno, zastrzelono wachmistrza straży ziemskiej i jednego strażnika.

Łódź. Onegdaj na ulicy zamordowano majstra fabrycznego Winklera. Wielu miejscowych przemysłowców, adwokatów, lekarzy, otrzymało wyroki śmierci, nie wiadomo przez kogo wydane. Partye socyalistyczne stanowczo oświadczają, że w ferowaniu tych wyroków udziału nie mają.

Budapeszt. Dziennik urzędowy ogłasza sankcyonowane uchwały delegacyjne.

Paryż. W kopalni węgla Labernade w pobliżu miasta Alais (depart. Gard) skutkiem zawalenia się chodnika zginęło dwóch robotników.

Madryt. W kołach politycznych uważają położenie gabinetu za niepewne. Przez cały dzień wczorajszy strzeżono pilnie gmachu sprawiedliwości.

Londyn. Według nadeszłych do urzędu kolonialnego depeszy z Holland Bai na Jamajce skutkiem pożaru, który wybuchł po trzęsieniu ziemi zawalił się także szpital wojskowy. Wśród zabitych znajduje się 40 żołnierzy i kilku cywilnych obywateli, jakoteż były poseł angielski Sir James Fergusson. O dalszych trzęsieniach ziemi dotąd nie donoszą.

Nowy Jork. Według świeższych wiadomości, nadeszłych z St. Thomas (na Jamajce), nie potwierdza się doniesienie o katastrofie trzęsienia ziemi w tych rozmiarach, jak to zrazu donoszono. Tylko niektóre budynki, w tem ratusz m. Kingston zostały zniszczone, inne zaś tylko popękały. Straty w ludziach nie przenoszą liczby 100, natomiast kilkaset osób jest rannych. Pożar jeszcze nie był wczoraj ugaszony, spodziewano się jednak, że do wieczora będzie zlokalizowany. Na północnej stronie wyspy trzęsienie ziemi szkody nie zrządziło.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya należytościowa odbyła dziś posiedzenie. W dyskusyi brali udział między innymi minister skarbu dr. Korytowski i dr. Binder. Przyjęto z małemi zmianami przedłożenie rządowe w sprawie ustawy o instancyach administracyjnych w sprawach stemplowych i należytościowych. Ustawa ta będzie traktowana w Izbie jako wniosek nagły.

W Izbie posłów minister sprawiedliwości przedłożył podpisane w Haadze 12-go czerwca 1902 roku trzy międzynarodowe układy w sprawie uregulowania kolizyi ustawowych w kwestyach dotyczących małżeństw, w sprawie uregulowania kolizyi ustawowych i sądowych w procesach o rozdział od stołu i łoża i w sprawie uregulowania opieki nad małoletnimi.

Dalej przedłożył minister umowę z rządem węgierskim z 30 grudnia 1906 r. co do przeprowadzenia wymienionych wyżej układów jakoteż projekt ustawy zawierający postanowienia uzupełniające z powodu wejścia w życie owych układów.

Po odpowiedzi ministra obrony kraj. na szereg interpelacyj, Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym w sprawie nieuczciwej konkurencyi. P. Pacher uzasadnia nagłość.

Przyjechali dnia 16 stycznia. M. hr. Komarnicki z Jarosławic. M. Nitowska z Maryówki. J. Weiser z Sassowa. Dr. Skibniewski i J. Kosko z Rosyi. Z. Zorad z Budapesztu. Dr. Święcicki z Horodenki. Z. Sobolewski z Jarosławia. Dr. E. Kr t-ter z Medenic. J. Krumholz z Mołdawicy. J. Keller z Aradu. S. Koncki z Oświęcima.

Przyjechali dnia 16 stycznia. J. Grotowski z Starego Sambora. J. Reimann z Pragi. S. Zwolski z Brzeżan. J. Madeyski z Przemyślan. H. Bastgenowa ze Śniatyna. R. Nagelberg z Koniuszak. T. Torczyński z Krakowa. H. Schäfer z Gracu. S. Ujejski z Porudna. J. Rappaport ze Lwowa. Z. Stefanowska z Wołynia. R. Arkaner z Budapesztu. L. Koch z Mostów Wielkich. Z. Piątkowscy z Józefówki. W. Ząbecki z Przenicznik. J. Szalamon ze Stanisławowa. M. Markowska z Zakopanego. H. Matukiewicz z Borysławia. R. Pick i K. Riess z Pragi. J. Blum i E. Freyler z Wiednia. J. Dziedzic z Kamienia. F. Jawurek z Krakowa. J. Babscy z Rosyi.

Wiedeń 16 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·40—20·50, 20·45—20.55 (spokojnie). — Spirytus bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 stycznia.

Marki 117.62, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 96 20, akcye: austr. zakł. kredyt. 692 00, węg. zakł. kred. 840 00, anglobanku 318 50, unionbanku 588·50, bankvereinu 569.00., länderbanku 469 50, kolei państw. 694·75, lombardy 177 25, akcye kolei Elbethal 459·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 627·50, Rima Muranyi 574.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168 50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 85·35.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.55. Listy zastawne 5% m. Warszawy 89·00, takież 4½% 83.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1 30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9 80*
Z Rzeszowa: 10.35
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,?0, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2 05**, 7.00. 11.95, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.23*, 1.40**, 6.10, 5 45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.?5.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.?5, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25. 12.43*. 2.45**, 4·05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.75*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6-15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10 05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

5)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Jestem na rozkazy szanownego pana, — zapewnił lichwiarz, zacierając ręce z zadowoleniem. — Czemże służyć mu mogę?

— Mnie osobiście niczem, panie Gale, — odparł Vere zimno. — Przybyłem tu jedynie w interesie mego przyjaciela, sam zbyt rozważnym jestem, abym się miał uciekać do pańskiej pomocy.

— Wiem o tem — zaśmiał się lichwiarz lekko. To też gdyby wszystka młodzież była taką zimną i rozsądną jak pan, interesa nasze źle stanąćby musiały.

— Nie przeczę temu — brzmiała sucha odpowiedź, poczem Vere w kilku wyrazach wytłómaczył jasno żądanie jednego z młodych oficerów, który obdarzony złotem sercem, lecz niezbyt praktycznym umysłem, tak się zaplątał w rachunki z przyjacielem młodzieży, panem Gale, że aż musiał się uciec do Courtenay'a z prośbą o wybawienie go z matni. Vere gotów zawsze na usługi każdego, zgodził się chętnie przyjść z pomocą przyjacielowi, a teraz próbował rozpocząć stosowne układy. Gdy skończył mówić, mniemany adwokat odparł spokojnie!

— Dobrze, sir. Pomyślę nad tem i zawiadomię pana o mojem ostatecznem postanowieniu. Ponieważ jednak nie chciałbym go fatygować tutaj, gdyż jestto jedna z niemiłych dzielnic miasta, może więc pozwolisz pan, abym go osobiście zawiadomił...

— Zbyt grzecznym jesteś, mr. Gale — przerwał młody człowiek żywo. — Bardzo dziękuję, ale nie wiem doprawdy, czy zdołałbyś mnie zastać kiedykolwiek w domu, dlatego też wolę już przyjść tutaj, jeżeli zechcesz tylko dzień oznaczyć.

— I owszem — zgodził się starzec, sądząc, iż Vere ze względów na opinię nie chce, aby widziano wychodzącego z jego mieszkania człowieka, znanego ogólnie jako lichwiarza. — Może się stać zadość woli pańskiej. Zaraz, we czwartek zrana nie będzie mnie w domu, w piątek... Tak, w piątek, jeżeli to panu dogodzi.

— Najzupełniej. Gdybym jednak we czwartek znalazła się w City, wstąpię tu w nadziei, iż może zastanę pana przypadkiem.

— Bardzo proszę, mr. Courtenay.

Lichwiarz odprowadził młodego człowieka z uniżonością do sieni, odpowiadając głębokim ukłonem na lekkie jego skinięcie. Gdy jednak drzwi się zamknęły, powrócił do biurka, i stojąc przed niem, zacierał ręce z zadowoleniem, a ponury, złowieszczy płomień błyszczał w małych, ruchliwych jego oczach.

— Tak — mruczał sam do siebie — to człowiek, którego mi właśnie było potrzeba. Ha, ha, Vere Courtenay, syn lorda Hayletona!

Zamilkł na chwilę, rozważając snać głęboko rzecz jakąś, poczem uśmiechnął się ponownie w ten sam zjadliwy, nienawistny sposób.

— Tak, tak, mój panie. Dowiesz się wreszcie, iż zemsta słodką jest człowiekowi niskiego pochodzenia, którym dlatego jedynie powodu wzgardziłeś niegdyś. Miałem dotąd jej przedsmak, teraz dopiero rozkoszną czarę do dna wychylę. Dumę twoją i twojej rodziny, tę przeklętą pychę waszą w proch obrócę i proch ten zdepcę jeszcze! Ha, ha, ha, ona pozostanie zamkniętą, bez skazy i zarzutu, jej nic się złego nie stanie. Doskonały, cudowny pomysł!

I projekt ów, wytworzony w bujnej wyobraźni starego lichwiarza, zdawał się nieograniczoną sprawiać mu radość, śmiał się bowiem, chrząkał i najrozmaitszymi ruchami zdradzał zadowolenie, a trąc ciągle ręce jedna o drugą, mruczał od czasu do czasu:

— Tak, tak, doskonały pomysł, poczekaj mylordzie, hrabio Hayleton'u! Nienawidzę ich wszystkich, ojca, córki, synów, całego gniazda nikczemnego, tego zaś, tego właśnie, najstraszniej, najokrutniej, bo on mi ją przypomina, bo ma jej rysy, bo nosi jej imię, a przytem próbuje być wyniosłym, to bije w oczy. Aha, panie Vere Courtenay, podobała ci się czarnooka Włoszka, poczekaj, możesz ją dostać, ale tylko pod jednym warunkiem! Czy przyjmie on go jednak? Ha, trzeba spróbować.

ROZDZIAŁ II.

— Nareszcie będę sam choć na chwilę! — zawołał Vere Courtenay zniecierpliwiony i znużony, wchodząc późnym wieczorem do swego mieszkania. — W rzeczy samej, od powrotu z rannej wycieczki do City kupieckiej, młody człowiek nie mógł znaleźć ani kwadransa swobody. Najpierw towarzyszył matce swej i siostrom na poranne przedstawienie Fausta, później jadł z niemi obiad na Grosvenor-Square, a następnie dzień już cały spędził na posiedzeniu parlamentu, przemawiając po kilka razy ze zwykłą swą świetnością i siłą w przedmiocie polityki zagranicznej i kwestyi z jej zakresu, która równocześnie poruszała umysły. Teraz dopiero znalazł się sam nareszcie, a przebiegając myślą wszystkie wypadki dnia tego, przypomniał sobie ze zdumieniem obietnicę, uczynioną Jance Castiglione, iż ją zobaczy jeszcze. Działał za pierwszym popędem bez zastanowienia, w tej chwili zaś dziwił się nawet sam sobie. Niezmierna wrażliwość, kierująca nim niejednokrotnie, żywość imaginacyi i temperamentu, to wady, z których Vere Courtenay, usilnie starał się poprawić. Nie wiedział on jednak, jak daleko zaprowadzić go może gorąca, południowa natura, do jakich głębin sięga moc jego uczuć, nie znał sam potęgi, spoczywającej na dnie porywczej, bujną fantazyą obdarzonej duszy. A jednak, lękając się jej bezwiednie, wyrzucał sobie przyrzeczenie dane młodej Włoszce, bo i do czegóż widywanie się ich mogło doprowadzić? Znał ją przez godzinę zaledwie, a przytem była siostrzenicą znanego lichwiarza, istotą, która z samej racyi niskiego urodzenia, nie miała z nim nic wspólnego. Pocóż więc prowadzić grę dziecinną, mogącą dla obojga gorzkiem zakończyć się cierpieniem.

— Czyż jestem chłopcem bezrozumnym — zawołał nagle, przerywając tok myśli i chodząc gorączkowo wzdłuż i wszerz pokoju. Istotą złożoną tylko z wyobraźni i dziecinnych porywów? Nad czem się zastanawiam, czego lękam? Miłość? Ba! Zakochać się nie tak łatwo, nie jestem gołowąsym wyrostkiem, któremu para czarnych oczu w głowie zawraca! Niema obawy, potrafię zawsze zatrzymać się tam, gdzie zechcę.

Niemniej smutna twarzyczka dziewczęcia stawała mu ciągle na myśli, wewnętrzny zaś instynkt szeptał, iż źle zrobił, obiecując odwiedzać ją na przyszłość.

Wskutek tego może, we czwartek przypomniał sobie pilny interes, który nie pozwalał mu udać się do City. Rozgniewany sam na siebie za to dziecinne, jak utrzymywał, zajmowanie się jednym przedmiotem, w piątek postanowił przekonać się o bezzasadności własnych rozmyślań i o naznaczonej godzinie stawił się w Pitman-Court, gdzie go zaraz wprowadzono do kancelaryi lichwiarza.

W parę minut później, ukazał się sam Robert Gale, uśmiechnięty i uniżony, jak zawsze.

— Witam pana — zawołał od progu zaraz. — Jakże mi przykro przyznać się do winy, ale doprawdy, łaskawy panie, nie mogłem znaleźć chwilki jednej na przejrzenie tych papierów. Gdybyś raczył mr. Courtenay zatrzymać się kwadransik, załatwiłbym to natychmiast, gdy tylko odejdzie klient, będący u mnie obecnie.

Nowa zwłoka gniewała młodego człowieka, starał się jednak nie okazać tego.

— I owszem — odparł — wolę zaczekać, interesa bowiem najlepiej kończyć odrazu.

— Święta racya — przyznał lichwiarz z ukłonem. — Nie mogę pana jednak skazywać na nudzenie się w tej smutnej dziurze. Jeżeli raczysz zaszczycić obecnością swoją skromne moje mieszkanie na górze, sądzę, iż potrafię panu zapewnić pół godziny miłej rozrywki.

— Doprawdy? — pytał Courtenay obojętnie. — Może jesteś panie Gale amatorem-archeologiem, lub posiadasz zbiory obrazów, starej porcelany, czegoś w rodzaju bric-à-brac, jednem słowem.

— Nie, nie — przeczył gospodarz, śmiejąc się wesoło. — Niemniej pokażę panu obraz droższy mi nad Rafaela, milszy nad wszelkie arcydzieła, pokrywające ściany pałaców, cacko, jakiem Christie nie poszczyci się wśród swych zbiorów starej porcelany. Skarbem tym jest moja siostrzenica.

— Pańska siostrzenica, jakimże sposobem nie słyszałem nigdy o niej? — zauważył Vere obojętnie. — W każdym razie będę szczęśliwym, jeżeli mnie pan zechcesz przedstawić swojej krewnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich

Z drukarni E. Winiarza.